Nr. 18. Kraków, 2. maja 1909 r. Rok VII.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi 4** korony, w **Niemczech 5** marek, w **Ameryce 2** dolary. — Numer oddzielny: **10** hal. — Za zmianę adresu płaci się **20** hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, ul. św. Anny L. 2, II. piętro.

Święto „Trzeciego Maja“.

W poniedziałek obchodzimy 118-letnią rocznicę uchwalenia Konstytucyi Trzeciego Maja przez wolny Sejm polski w Warszawie. Dzień ten, to największe święto narodowe. Jak kościół katolicki bowiem ustanowił święta kościelne na pamiątkę niezwykłych wydarzeń w jego historyi, tak naród tworzy sobie święta narodowe dla uczczenia wielkich chwil w jego dziejach.

Mamy rocznice smutne, których rozpamiętywanie bólem serca przeszywa, ale mamy również takie, które otuchą nas napawają, w których dzielność nasza rośnie. Taką pociechą, iskrą, która zapala w nas ogień miłości Polski, która przypomina, że Polska była — jest rocznica Trzeciego Maja.

Rozpamiętywać, dumać nam w ten dzień trzeba o naszej przeszłości, o niedoli, jaką dzisiaj znosimy, a myśleć o przyszłości.

Sto ośmnaście lat. Czas to w stosunku do całej naszej historyi nie długi; niedawno wymarli ci, co jeszcze w wolnej Polsce się urodzili, a nam wydaje się, że już wieki jesteśmy w niewoli. Polska wydaje nam się jako coś, co kiedyś, kiedyś było — jakby bajka.

Tymczasem nie. Polska to nie bajka, ona

była, była wolną, niepodległą i to nie tak dawno jeszcze. Mieliśmy królów, naszych Piastów, Jagiellonów, Batorych, Sobieskich, mieliśmy polski Sejm, polski rząd, polskich ministrów, polski skarb, wojsko — byliśmy wolni.

A dziś?!

Mój Ty Mocny Boże! Dziś Łazarzami, na naszej ziemi ojczystej niewolnikami, a na obczyźnie tułaczami jesteśmy. Pod Moskalem strugi krwi polskiej popłynęło na polach Mandżuryi, nawet na ulicach Warszawy. Dziki Moskal sroży się, więzi, wysyła na Sybir lub wiesza najdzielniejszych synów Ojczyzny. Prusak wydziera przemocą nam ziemię, katuje dzieci za wiarę świętą, zabrania nam mówić mową ojczystą. A my tu w Galicyi? Niby mamy jaką taką wolność, mamy Sejm krajowy, mamy powszechne, równe i tajne prawo głosowania na posłów do parlamentu, ale wskutek tego, że — jak to już poseł Wiącek pisał — prowadzimy zajęczą politykę, bieda nas gniecie, tysiące ludzi wygania co roku na obczyznę za chlebem, a przytem przykuci do wozu polityki austryackiej, choć biedni musimy płacić i smarować osie tego wozu, który wiezie nas nie tam, gdzieśmy chcieli.

A czemu tak się dzieje?

Polska upadła. Nie mamy naszego państwa.

Czy mieć je będziemy?

Są tacy wśród nas, co mówią, że Polski już mieć nie będziemy; mówią oni, że Polska upadła z winy naszych ojców, że więc skazani jesteśmy na pokutę, którą z rezygnacyą znosić nam trzeba.

To nie prawda. Słusznie, dużo było winy naszego narodu w upadku Polski, ale ta wina już odpokutowana, to złe, które z naszej strony Polskę zepchnęło do grobu, już naprawione. To wszystko zrobiła Konstytucya „Trzeciego Maja“, dlatego Jej rocznicę święcić, czcić nam trzeba; jako święto narodowe.

Konstytucya Trzeciego Maja jest podstawą, która daje nam prawo, daje siłę do żądania i zdobycia Niepodległości Narodu.

ODEZWA T. S. L.

Polacy!

Jasne słońce nadziei witało w Polsce dzień 3. Maja przed 118 laty, gdy chęć naprawienia błędów przeszłości i rozum przywódców narodu zdobyły temu narodowi podwaliny duchowego i społecznego odrodzenia. Nić wysiłków i pracy nad utrwaleniem tych podwalin snuje się nieprzerwanie do dni naszych. Moc życia jasnymi promieniami oświaty wnika w duszę ludu tam nawet, gdzie wrogowie ludu polskiego dawno już nad jego istnieniem odśpiewali hymn zagłady po wieczne czasy. Jak przed wiekiem przeszło od murów Warszawy gromkiem echem rozbrzmiewały hasła i wezwania do pracy, do budzenia dusz i sił, tak i dziś hasła te i wołania nie słabną!

Kto ma duszę, niech wstanie! niech żyje, bo jest czas żywota dla ludzi silnych!...

Te słowa Juliusza Słowackiego, w 100-leciu jego urodzin przypomniane, zdają się streszczać dążenia, pragnienia i nawoływania tych, którzy w oświacie najszerszych warst ludu upatrują przebudzenie dusz, siły i zdrowia narodu. A dziś więcej niż kiedykolwiek potrzeba Polsce dusz oświeconych, ludzi silnych!

* * *

Rok rocznie przypominamy ogółowi polskiemu w rocznicę majową, że bez ofiar, bez ciągłych ofiar dzieło oświaty nie postąpi naprzód.

TOWARZYSTWO SZKOŁY LUDOWEJ

jak lat ubiegłych, tak i dziś odwołuje się do ofiarności najszerszych sfer społeczeństwa na

DAR NARODOWY 3 MAJA.

Że wezwanie takie nie przejdzie bez skutku, otuchą napawać musi każdego to, że ofiary z okazyi rocznicy 3 Maja składane, stale wzrastają: gdy w roku 1906 Dar Narodowy przyniósł K. 30.200, w r. 1907 zaś K. 37.600, to w r. 1908 osiagnął

sumę K. 43.040. Znak to najlepszy, że coraz szersze koła społeczeństwa naszego do ofiarności się poczuwają. A potrzeby rosną z dniem każdym!

Dzięki poparciu społeczeństwa T. S. L. wykazać się może coraz większymi wynikami swych starań, coraz szerszym terenem pracy. Instytucye T. S. L. powiększyły się o 1 Gimnazyum realne i 2 Seminarya nauczycielskie. Szerzą oświatę coraz nowe Czytelnie, których liczymy 1496; Burs posiada T. S. L. 16, Kursów nauki początkowej 205, szkół kresowych 36, Ochronek 10, Domów ludowych 6.

Rodacy!

Plon działalności T. S. L. mógłby być znacznie obfitszy, gdyby poparła ją większa, a przedewszystkiem powszechniejsza ofiarność ogółu.

Dar Narodowy 3 Maja stanowi dla T. S. L. poważne źródło siły finansowej. Dlatego niechaj każdy Polak, wedle sił i możności, złoży w dniu 3 Maja swój grosz ofiarny na ołtarzu oświaty, by przez nią łatwiej i rychlej jaśniejsza zaświtała nam przyszłość.

Kraków 3 maja 1909 roku.

ZARZĄD GŁÓWNY TOWARZYSTWA SZKOŁY LUDOWEJ.

Prezes:
Dr. Ernest Bandrowski
poseł na Sejm Krajowy.

Sekretarze:
Antoni Januszewski.
Dr. Zdzisław Próchnicki.

Skarbnik:
Józef Parczyński.

Wiceprezesi:
Dr. Ernest Adam
poseł na Sejm Krajowy.
Stefan Natanson.

Rachmistrz:
Hubert Linde.

CZŁONKOWIE ZARZĄDU GŁÓWNEGO.

Aniela Alexandrowiczówna,
Dr. Franciszek Bujak,
Kazimierz Czarnecki,
Dr. Bronisław Dulęba,
Stanisław Gruszecki,
Ludwik Halski,
Michał Jedynak, poseł na Sejm kr.,
Dr. Władysław Kania,
Dr. Władysław Kiernik,
Olawia Kopecka,
Hipolit L. Małecki,
Antoni Mohr,
Dr. Jan Opieński,
Ryszard Ordyński,
Witołd Ostrowski,
Dr. Tadeusz Pawlikowski,
Kazimierz Piątkowski,
Dr. Jan Piepes-Poratyński,
Stanisław Rymar,
Wincenty Sikora,
Stanisław Sobiński,
Piotr Soboń,
Stanisław Srokowski,
Jadwiga Strokowa,
Dr. Władysław Wasung,
Władysław Wąsowicz,
Czesław Wójcicki.

RADA NADZORCZA T. S. L.

Przewodniczący: Dr. Julian Gertler, Sekretarz: Jan Armółowicz, Członkowie: Dr. Józef Buzek, poseł do Rady państwa, Dr. Michał Koy, Ludwik Oleksy, Dr. Ignacy Wróbel.

Dr. Hr. Stanisław Henryk Badeni,
poseł na Sejm krajowy.
Dr. Roger Battaglia,
poseł do Rady państwa i na Sejm. krajowy.
Dr. Jan Bednarski,
poseł na Sejm krajowy.
Dr. Szymon Bernadzikowski,
poseł na Sejm krajowy, członek Wydziału krajowego.

Dr. Stanisław Biały,
poseł do Rady państwa.
Stanisław Bieniowski,
poseł do Rady państwa.
Jakób Bojko,
poseł do Rady państwa i na Sejm krajowy.
Antoni Bomba,
poseł do Rady państwa.

Br. Adolf Brunicki,
poseł na Sejm krajowy, prezes Rady powiatowej w Gródku.
Artur Zaremba Cielecki,
poseł na Sejm krajowy.
Leszek Cieński,
poseł na Sejm krajowy.
Tadeusz Cieński,
poseł na Sejm krajowy, prezes Rady powiatowej w Zaleszczykach.

Stefan Cipser,
poseł na Sejm krajowy.

Stanisław Ciuchciński,
poseł na Sejm krajowy,
prezydent miasta Lwowa.

Tadeusz Czarkowski-Golejewski
poseł na Sejm krajowy.

Dr. Władysław Czaykowski,
poseł do Rady państwa i na Sejm krajowy, Wiceprezes Koła Polskiego.

Władysław Dębski,
poseł do Rady państwa.

Władysław Długosz,
poseł na Sejm krajowy.

Ludwik Dobija,
poseł do Rady państwa.

Dr. Adolf Dietzius,
poseł do Rady państwa,
burmistrz miasta Jarosławia.

Dr. Franciszek Doliński,
poseł na Sejm krajowy,
burmistrz miasta Przemyśla.

J. E. Dr. Władysław Dulęba,
c. k. Minister dla Galicyi,
poseł do Rady państwa.

Jan Kanty Federowicz,
poseł na Sejm krajowy.

Bartłomiej Fidler,
poseł do Rady państwa.

Prof. Dr. Ksawery Fierich,
poseł na Sejm krajowy,
rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Dr. Filip Fruchtman,
poseł na Sejm krajowy.

Rudolf Gall,
poseł do Rady państwa.

Dr. Ludomił German,
poseł do Rady państwa.

Prof. Dr. Stanisław Głąbiński,
poseł do Rady państwa i na Sejm krajowy, Prezes Koła Polskiego.

Władysław Gniewosz,
poseł na Sejm krajowy.

Dr. Józef Gold,
poseł do Rady państwa, burmistrz miasta Złoczowa.

August Gorayski,
poseł na Sejm krajowy, prezes Rady powiatowej w Krośnie.

Prof. Dr. Antoni Górski,
poseł do Rady państwa i na Sejm krajowy.

Prof. Dr. Alfred Halban,
poseł na Sejm krajowy Galicyi i Bukowiny.

Ks. Stanisław Hanusiak,
poseł do Rady państwa.

Dr. Władysław Jahl,
poseł na Sejm krajowy, członek Wydziału krajowego.

Kazimierz Jampolski,
poseł na Sejm krajowy.

Wincenty Jabłoński,
poseł do Rady państwa.

Józef Jachowicz,
poseł do Rady państwa.

Prof. Dr. Wład. Leopold Jaworski,
poseł na Sejm krajowy.

Andrzej Kędzior,
poseł na Sejm krajowy.

Jan Kleski,
poseł na Sejm krajowy,
burmistrz miasta Kołomyi.

Ks. Dr. Adam Kopyciński,
poseł do Rady państwa.

Wincenty Kraiński,
poseł na Sejm krajowy, prezes Rady powiatowej w Sokalu.

Franciszek Krempa,
poseł do Rady państwa.

Adam Krężel,
poseł na Sejm krajowy.

Edward Krupka,
poseł do Rady państwa.

Mikołaj Krzysztofowicz,
poseł na Sejm krajowy.

Dr. Ignacy Landau,
poseł na Sejm krajowy.

Dr. Juliusz Leo,
poseł na Sejm krajowy,
prezydent miasta Krakowa.

Zygmunt Lewakowski,
poseł na Sejm krajowy.

Dr. Natan Loewenstein,
poseł do Rady państwa i na Sejm krajowy.

Ks. Józef Londzin,
poseł do Rady państwa.

Książę Andrzej Lubomirski,
poseł do Rady państwa i na Sejm krajowy.

Książę Kazimierz Lubomirski,
poseł na Sejm krajowy.

Dr. Stanisław Łazarski,
poseł do Rady państwa, prezes Rady powiatowej w Białej.

Marek Łuszczkiewicz,
poseł do Rady państwa, prezes Rady powiatowej w Wadowicach.

Dr. Ferdynand Maiss,
poseł na Sejm krajowy,
burmistrz miasta Bochni.

Franciszek Maryewski,
poseł na Sejm krajowy,
burmistrz miasta Podgórza.

Prof. Dr. Antoni Mars,
poseł na Sejm krajowy,
rektor Uniwersytetu lwowskiego.

Jan Marszałkowicz,
poseł na Sejm krajowy.

Antoni Maślanka,
poseł do Rady państwa.

Dr. Teofil Merunowicz,
poseł na Sejm krajowy.

Józef Męciński,
poseł na Sejm krajowy.

Ks. Zygmunt Męski,
poseł do Rady państwa.

Emil Michałowski,
poseł na Sejm krajowy.

Stefan Moysa Rosochacki,
poseł do Rady państwa i na Sejm krajowy, prezes Rady powiatowej w Śniatynie.

Hr. Edward Mycielski,
poseł na Sejm krajowv.

Wincenty Myjak,
poseł na Sejm krajowy.

Stefan Niementowski,
poseł na Sejm krajowy,
rektor Politechniki lwowskiej.

Dr. Kornel Paygert,
poseł na Sejm krajowy.

Ks. Leon Pastor,
poseł do Rady państwa i na Sejm krajowy.

Dr. Ignacy Petelenz,
poseł do Rady państwa.

Prof. Dr. Tadeusz Pilat,
poseł na Sejm krajowy,
Wicemarszałek Wydziału krajowego.

Stanisław Potoczek,
poseł do Rady państwa.

Franciszek Ptak,
poseł na Sejm krajowy.

Dr. Józef Ptaś,
poseł do Rady państwa.

Albin Rayski,
poseł na Sejm krajowy.

Dr. Stanisław Rittel,
poseł na Sejm krajowy.

Adam Ruebenbauer,
poseł do Rady państwa.

Dr. Tadeusz Rutowski,
poseł na Sejm krajowy,
wiceprezydent miasta Lwowa.

Ks. Kazimierz Rzeszódko,
poseł do Rady państwa.

Książę Władysław Sapieha,
poseł na Sejm krajowy, prezes Rady powiatowej w Przemyślu.

Oktaw Sala,
poseł na Sejm krajowy, prezes Rady powiatowej w Brodach.

Józef Sare,
poseł na Sejm krajowy,
wiceprezydent miasta Krakowa.

Dr. Stanisław Schätzel,
poseł na Sejm krajowy,
burmistrz miasta Brzeżan.

Oskar Schnell,
poseł na Sejm krajowy.

Jan Siwula,
poseł do Rady państwa.

Wiktor Skołyszewski,
poseł na Sejm krajowy.

Dr. Franciszek Sobolewski,
poseł na Sejm krajowy.

Prof. Dr. Tadeusz Sikorski,
poseł do Rady państwa.

Dr. Hr. Aleksander Skarbek,
poseł na Sejm krajowy, prezes Rady powiatowej w Rudkach.

Andrzej Średniawski,
poseł na Sejm krajowy.

Józef Staniszewski,
poseł do Rady państwa.

Dr. Walenty Staniszewski,
poseł do Rady państwa.

Dr. Franciszek Stefczyk,
poseł na Sejm krajowy.

Stanisław Stohandel,
poseł do Rady państwa.

Ks. Stanisław Stojałowski,
poseł do Rady państwa i na Sejm krajowy.

Paweł Stwiertnia,
poseł do Rady państwa, Wiceprezes Koła Polskiego.

Tomasz Szajer,
poseł do Rady państwa.

Wojciech Szwed,
poseł na Sejm krajowy.

Hr. Zdzisław Tarnowski,
poseł na Sejm krajowy.

Dr. Tadeusz Tertil,
poseł na Sejm krajowy, burmistrz miasta Tarnowa.

Dr. Franciszek Tomaszewski,
poseł do Rady państwa.

Jan Wasung,
poseł na Sejm krajowy.

Henryk Weiser,
poseł na Sejm krajowy.

Wojciech Wiącek,
poseł do Rady państwa.

Wincenty Witos,
poseł na Sejm krajowy.

Franciszek Wójcik,
poseł do Rady państwa.

Tadeusz Wrześniowski,
poseł na Sejm krajowy.

Jan Zamorski,
poseł do Rady państwa.

Hr. Franciszek Zamoyski,
poseł na Sejm krajowy.

Jan Zarański,
poseł do Rady państwa.

Edmund Zieleniewski,
poseł do Rady państwa.

Bolesław Żardecki,
poseł na Sejm krajowy.

Ks. Dr. Michał Żyguliński,
poseł do Rady państwa.

Okres reform.

(W rocznicę majową).

Nowy Sącz.

Historya polska dzieli się na 4 główne okresy:

Okres pierwszy nazywa się książęcym, bo przywileje wszelkie i prawa skupiały się w ręku księcia polskiego. Gdy w pierwszych latach XIII wieku duchowieństwo otrzymało szerokie swobody, wyłamując się z pod władzy książęcej, a za duchowieństwem poszły inne stany, rozpoczął się w dziejach naszych okres drugi, zwany okresem społeczności stanowych (każdy stan miał mniej lub więcej rozległy samorząd).

Lecz z pośród tych stanów coraz bardziej wysuwał się na czoło stan szlachecki, który też mieszczan i włościan pozbawił praw, im przysługujących, i sam, stanowiąc „naród“, objął rządy tak, że rozpoczynający się z początkiem XVI wieku okres trzeci nazywamy szlacheckim.

Jak długo ogół szlachty w pełni cnót obywatelskich poczuwał się do obowiązków wobec sprawy publicznej i przenosił tę sprawę ponad interesy prywatne, jak długo wkradające się z czasem warcholstwo i swawole nie wychodziły na szkodę zagranicznej polityki państwa, jak długo wreszcie otaczały Polskę słabe obce i wrogie państwa, tak długo rządy jednej tylko warstwy narodu nie wydawały się zbyt niebezpiecznymi. Ale wnet okazały się rysy na ścianach naszego gmachu państwowego. Wstrząsnęło nim nadużywanie wolności przez szlachtę, która poczęła zapominać, że na jej barkach spoczywa całość spraw narodowych i państwowych, że zagarnąwszy władzę niepodzielnie, powinna wytężać czujne ucho i bystry wzrok w te wszystkie strony, skąd mogło nadejść niebezpieczeństwo. Oddana prywacie, niekarna i niesforna, dumna a ciemna, podejrzliwa o utratę swobód, odarłszy króla z wszelkiej władzy, żyła szlachta polska blaskiem i potęgą magnatów, którzy znów podzieleni na partye, prowadzili politykę na własną rękę, ku osobistym korzyściom bez względu na to, skąd płynęły te korzyści. Nie dziw więc, że do Polski poczęły się przekradać obce a wrogie nam wpływy, zwłaszcza z chwilą, kiedy na łonie Piastów i Jagiellonów obcy nam ród saski usadowił się po śmierci króla Jana III Sobieskiego. Obce wojska i posłowie obcych mocarstw zaczęły rozkazywać w Polsce, która też stała się narzędziem w ich ręku. Rozprzągła się zupełnie organizacya państwowa, a tymczasem sąsiednie państwa wzrastały w siłę i wszelkimi sposobami starały się utrzymać ten bezrząd w naszej Rzeczypospolitej, by osłabiona całkowicie dała się łatwo rozebrać na części. Zdawało się już, że zginiemy w hańbie i sromocie, bez drgnienia żadnego, bez protestu, upodleni własnymi błędami.

Ale jak grom uderzył w naszych przodków pierwszy rozbiór Polski, dokonany w r. 1772 i od tej pory widzimy w narodzie chęć naprawy urządzeń społecznych i politycznych, a zebrany w r. 1788 Sejm wielki, zwany czteroletnim, rozpoczyna czwarty okres dziejów naszych, okres reform. Opamiętano się i zrozumiano wreszcie, że trzeba zmazać winy kilku pokoleń poprzednich, że trzeba powiedzieć wrogom, czyhającym na zgubę, iż odtąd nie mają już prawa mieszać się w sprawy Polski, bo ta Polska posiada w sobie olbrzymie jeszcze siły żywotne i ma prawo do dalszego bytu samodzielnego, do dalszego rozwijania samodzielnej a wysokiej kultury.

I zaświtał dzień 3 maja r. 1791. Z piersi rozradowanej ludności warszawskiej wzbił się w niebo

okrzyk szczery: „Niech żyje Konstytucya!“ W izbie sejmowej jeden z posłów kazał pamiątkę dnia tego podawać z pokolenia w pokolenie. Albowiem bez krwi rozlewu, z własnej woli, a w przekonaniu, że należy cenić drożej nad życie, nad szczęśliwość osobistą egzystencyę polityczną i wolność wewnętrzną narodu, zaprzysiężono „ustawę rządową“, która zaprowadzała tolerancyę religijną z panującą religią rz. kat., zamiast wybieralnego króla postanawiała tron dziedziczny w Polsce, uchylając tem bezkrólewie i elekcye, nadawała królowi większą władzę, znosząc między innemi prawo wypowiadania mu posłuszeństwa, stawiała przy boku króla radę ministrów, nazwaną strażą praw, która była władzą wykonawczą, prawodawczą zaś władzą pozostawał nadal Sejm, lecz uchwały miały zapadać większością głosów i nie wolno było tworzyć konfederacyi. Osobno określono niezależną władzę sądowniczą. Nadano prawa mieszczanom, a „lud rolniczy, z pod którego ręki płynie najobfitsze bogactw krajowych źródło, który najliczniejszą w narodzie stanowi ludność a zatęm najdzielniejszą kraju siłę, tak przez sprawiedliwość, ludzkość i obowiązki chrześcijańskie, jako i przez nasz własny interes dobrze zrozumiany, pod opiekę Prawa i rządu krajowego przyjmujemy“.

To są główne postanowienia Konstytucyi 3-go maja (jest tam jeszcze mowa o wojsku, o edukacyi dzieci królewskich itp.). Jednem słowem naród polski obalił swe dawne urządzenia, które go poniżyły, a zaprowadził nowy porządek rzeczy, by stanąć na drodze poprawy radykalnej swych stosunków. Wprawdzie sama Konstytucya miała niejedne braki, ale trzeba zważyć, że był to dopiero krok pierwszy, a co 25 lat miał osobny sejm Konstytucyę przejrzeć, zbadać i poprawiać. Nie byliby wię Polacy poprzestali na tem zapoczątkowaniu swych reform, ale byliby dalej udoskonalali swą organizacyę państwową i bylibyśmy mieli niejedno o wiele prędzej, aniżeli to stało się po rozbiorach.

Nie pozwolono nam jednak iść w rzędzie samodzielnych narodów. Trzy państwa sąsiednie rzuciły się czemprędzej na zdobycz, która zdawała im się wymykać z rąk i przez drugi i trzeci rozbiór Polski dokonano zbrodni tej większej, że łamano ciało żywego narodu. Znikła z mapy Polska jako państwo niepodległe.

Ale ostał się silnie nasz naród i niemogą go zdławić zabory. Bo narodu zabić nie można, póki żyje w nim duch i chęć do życia. A my żyć chcemy, a my przecież życiem swojem, mimo tak strasznych męczarń i krzywd przeogromnych mamy złożyć świadectwo tej prawdzie, że ginie ten tylko naród, który zwątpił sam w siebie i w swoje siły. A my, choć szaleje w okół nas burza i rozrywa piersi nasze jękiem bolu— my z imieniem Boga na ustach, z sztandarem wielkich idei idziemy w przyszłość z wiarą niezachwianą, — „nie zginęła!“

Ale nieskończony jeszcze czwarty okres dziejów naszych, okres reform. I kiedy nie pozwolono nam kończyć tych reform w bycie niezawisłym, prowadźmy je dalej i kończmy rychło w tem życiu porozbiorowem.

Wiwat król, wiwat naród, wiwant wszystkie stany — wołano 118 lat temu! Niech więc dzisiaj zgromadzą się raz wreszcie w jedności, w zgodzie, bez zawiści i bez podziału na nieufnie na siebie spoglądające grupy klasowe wszystkie warstwy narodu i stanąwszy solidarnie przy warsztatach pracy społecznej, narodowej i politycznej niech zbiorą się raźno i ochoczo do dzieła prawdziwego odrodzenia. A Polska cała patrzy dziś z uwagą, zwłaszcza na lud włościański, który zbudził się już do życia narodowego, by wspólnie z innymi pracować nad polepszeniem doli narodu. Wytwarza się już w nas wszystkich staropolska potężna energia i zaczynamy te cnoty swoje, w które tak bogato uposażyła nas natura, używać na rozwój rodzimej kultury, którą podziwiać muszą i wrogowie nasi.

Budzą się już szerokie masy do czynów, któreby uprawniły trwale nasze stanowisko w szeregu innych ludów cywilizowanych. Zaczyna się poprawiać ekonomiczne położenie kraju — nie bierzemy tu pod uwagę zewnętrznych wpływów, które od czasu do czasu działają przygniatająco — rozwija się handel i przemysł, dźwiga się z upadku powoli wprawdzie, ale widocznie rolnictwo nasze. A wszystko to podniesie się na dalsze wyżyny, jeśli otrzymamy odpowiednie warunki dla naturalnego swego rozwoju przez uzyskanie coraz szerszych praw samorządu. Musimy mieć możność stanowienia w własnym zakresie o swoich potrzebach różnorodnych. Dzisiejsza zaś wielka zawisłość nasza od władz centralnych utrudnia nam wytworzenie niezależnego mieszczaństwa i włościaństwa. Tymczasem dobrobyt materyalny i duchowy tych właśnie mas jest podstawą czerstwego zdrowia społeczno-narodowego organizmu.

Musimy więc do walki o należne nam prawa stanąć wszyscy zwartą masą z patryotyzmem gorącym, z wytrwałością i głębokiem uświadomieniem celów. Musimy prowadzić czynną zawsze politykę , wydobywać z siebie energię inicyatywy szerokiej i działać ciągle i systematycznie we wszelkich kierunkach.

Bo nieskończony jeszcze okres reform. A czas już, czas wielki, by mógł się rozpocząć piąty okres dziejów naszych, okres najpełniejszego rozwoju kulturalnego w ramach odzyskanej własnemi siłami niepodległości politycznej.

Bronisław Kryczyński.

Święta narodowe.

Każdy naród ma w swej historyi dni wielkie, które za święta narodowe uważa i jako takie godnie z nastrojem uroczystym obchodzi. I naród polski na karcie swej chlubnej historyi ma dni wielkie i święte, które wystawiają nam chlubne świadectwo przed światem i wrogami, że naród polski był na swych ziemiach obszernych moralnie i materyalnie wielki, potężny. Karty te wspaniałe wróżą i zapewniają, że ten naród mimo chwilowego upadku i nieprawego przez trzy mocarstwa rozdarcia, ożyje i powstanie, wzrośnie w siły do jeszcze wspanialszego życia. A nam samym co dają te chwile pamiątkowe? Te dni uroczyście przez nas obchodzone, dają nam wiele do myślenia na życie powszednie, codzienne. Siłę wiary w lepsze jutro potęgują w nas, dają nam moc i wytrwałość i ducha ofiary, do ciągłej walki z wrogiem, do życia przyszłości. Kiedy popatrzymy na zwycięzkie pola Grunwaldu, na odsiecz wiedeńską i Racławice, obrady Sejmu Wielkiego i Konstytucyę 3-go maja i inne doniosłe czyny onych Wielkich i Świętych naszych, to pamiętajmy obchodzić godnie czynów ich rocznicę, oddając cześć prochom tych naszych przodków, którzy poświęcili się całem swojem jestestwem tylko dla Ojczyzny, dla ludu swego i dali nam przykład, byśmy i my tak czynili, byśmy wypełniali obowiązki, jakie na nas osobliwie dziś, w dniach niewoli, ciężą.

W jaki sposób odbywa się taka uroczystość narodowa u nas?

Oto rokrocznie prawie że w każdym zakątku ziemi polskiej obchodzi naród te najważniejsze momenta przeszłości swej. Obchody zaczynają modły w kościołach, a potem lud gromadzi się w salach szkolnych lub domach ludowych. Tam słucha mowców, którzy treściwie przedstawiają znaczenie uroczystości, a całe tłumy wszystkich stanów w skupieniu tego słuchają. Kończą się takie uroczystości gdzieniegdzie pochodem pod pomniki zasłużonych mężów i śpiewami pieśni narodowych. Rzeczywiście programy tych uroczystości wspaniałe, wykonanie w zasadzie też chlubne. Chodzi tylko o to, z czem my się rozchodzimy kończąc obchody? I co z nich zostaje nazajutrz? Czy piękne słowa i hasła święte, których w skupieniu i wzruszeni do głębi serc słuchamy w chwili obchodu — zostają nam i na potem w pamięci? Czy czynem i poświęceniem w każdym powszednim dniu życia stwierdzamy to, cośmy sobie w duszy przysięgali w tych podniosłych chwilach? Bo może my na takich obchodach kończymy i nic więcej? Bo może popełniamy ten straszny a głupi błąd, że robiąc taki obchód lub uczestnicząc w nim, myślimy, że już zrobiliśmy wszystko, czego od nas żąda Ojczyzna? Może mieliśmy na oku chęć pokazania się, pochwalny opis w gazecie lub też ot tak rozrywkę dla siebie i drugich? Rzucam Wam te ciężkie pytania rodacy, bo z bólem i z lękiem widzę, jak mało pożytku dotąd z tak wielu uroczystości przez nas obchodzonych. My Polacy chorujemy jeszcze obecnie na manię płytkości, powierzchowności, na krzykliwość, próżność, lekkomyślność. Te to groźne wady narodu wydarły z piersi wieszcza naszego Słowackiego owo okrutne oskarżenie: „Polsko!... pawiem narodów byłaś i papugą“... Ta płytkość odsuwa ciągle sprawy narodowe na bok, wstecz nas spycha, przed osobistymi kaprysami jednostek i stronnictw i ta płytkość sprowadziła nam niewolę dzisiejszą i ta płytkość patryotyzmu naszego szkodziła i szkodzi nam dziś do zrzeszenia organizacyjnego na silnych podstawach opartych, celem obrony narodowej. Czy tak nie jest może? My umiemy się tylko szumnie reklamować wobec siebie tymi obchodami, a idei głoszonych nie chcemy lub nie umiemy w życiu stosować. My takie obchody jak chleb codzienny już sobie przyswoili!...

Nie łudźmy się bracia — zaklinam Was w imię umęczonej, naszej Matki Ojczyzny!,—że wypowiedzeniem gorącej mowy, że pochodem, odśpiewaniem pieśni pod pomnikiem bohaterów, że przyoble-

czeniem swych kości w strój narodowo-stanowy lub sokoli, obok strzałów i muzyki, illuminacyą, wszystkośmy zrobili, co nam obowiązek patryotyczno-obywatelski nakazuje. Straszna pomyłko opuść nas! Ty to nowy grób, jeszcze głębszy kopiesz dla Ojczyzny! Każdy z nas niechaj w strój obowiązku obywatelskiego, w strój pracy ciągłej a ofiarnej jak na Polaka przystało przyoblecze swego ducha. Czynów, czynów nam potrzeba! — Z tem to błogiem a niestety złudnem uczuciem kończymy święta wielkie, a przychodząc w progi swej rodziny, gminy, w to swoje otoczenie, cóż robimy? gdzież są czyny nasze??!..,

Niewola gryzie, co dzień to nieznośniejsza, dokuczliwsza i coraz straszniejsze piętno swej hańby wyżera na ciele i duszy narodu? A ta Matka nasza od tej hańby i ciężaru niewoli codzień się kurczy pod ciągami ciemiężców swych, a dzieci, a my giniemy jak barany, w najrozmaitsze sposoby dręczeni, niszczejemy. A my co? Obchodowcy bohaterskich czynów przodków naszych, znów idziem się złudnie pocieszyć, — obchodem patryotycznym. Tylko od czasu do czasu w chwilach lżejszych napozór, pusty manifest a może i cichy się uczyni, a w chwilach cięcia kajdan wydajemy jęk bolu i rzewną modlitwę lub pięknie marzymy o chwilach tryumfu naszych ojców. Czy przychodzi nam na myśl, że przyszłe pokolenia, czyny nasze więcej niż obchody liczyć będą, szukać za niemi. Że prawnukowie nasi powiedzą, czytając w naszych pismach sprawozdania z niezliczonych obchodów narodowych, z bolem: „Hej ojce nasi znać tylko słowami pięknemi czcili pamięć bohaterów, ale naśladować ich czynem i życiem jakoś nie umieli... Jak dziecięta obrazkami świętymi się bawią, tak oni bawili się świętościami swej ziemi. Hej świętokradzce!“...

Więc Bracia rodacy! Idźmy za głosem poety Krasińskiego, który woła: „Dość już długo, dość już długo brzmiał na strunach wieszczów żal, Czas uderzyć w strunę drugą — w czynów stal!“

Albo na drugiem miejscu: „Zgińcie me pieśni, wstańcie czyny moje!“

Poznajmy bracia najpierw oczywiste obowiązki obywatela Polaka, jako niewolnika, który powinien żyć myślą o odrodzeniu, myślą o wolności Ojczyzny, życiem, pracą, poświęceniem opartem na prawdziwej miłości Ojczyzny, bliźniego. Dla pracy obywatelskiej pole jest wszędzie i zawsze: w rodzinie, gminie, parafii, powiecie i kraju, różnych stowarzyszeniach kulturalno-oświatowych. O tychże najbliższych obowiązkach niestety się zapomina najczęściej. Mówimy i marzymy tylko o czynach wielkich!... W gruncie zaś jesteśmy słabi i bojaźliwego serca. Każdemu chodzi tylko o siebie a nie o całość. Każdy się boi narazić lub cofa się, cofa z miejsca przed trudnościami, jakie zwalczać trzeba, pracując dla wolności narodu. Inni tracą czas, wykorzystując go dla swoich osobistych zachcianek, ambicyi, próżności, lub nawet o hańbo: korzyści własnej szukają na tej niby patryotycznej pracy. A miliony śpią. Śpią lub się przebudzają, aleć zaraz ich porywa prąd niecnej roboty partyjnej, przyobleczonej w święty patryotyzm. Nie masz ludzi, którzyby ich szczerze budzili, którzyby nauczyli ich prawdziwie, poco oni wstać mają, co na nich za ważna praca czeka; śpią, bo nie masz, ktoby onych poruszył, przemówił serdecznie a prosto do ich serc niewinnych, pracą i niedolą codzienną zahukanych, żeby wstali, bo nadchodzi dzień wielki, jasny do pracy. Śpią, bo nie wiedzą, nie czują te miliony serdeczne, że gdyby tylko troszku głowy podnieśli, oczy przetarli, a ruszyli się o jeden krok w przód, do światła, toby ujrzeli słońce, jak ono mgłę rozpędza, daje życie jasnej wolności, swobody, pracy, życia pełnego, o którym nie jeden marzy we śnie. A przecież dopiero wtedy, kiedy owe śpiące tłumy ockną się ze snu wieków, a żywo się wezmą do świętej pracy dla drugich, to to całe dzieło upragnione, dzieło odrodzenia będzie już dokonane.

Urządzajmy obchody narodowe, bo one nas budują, krzepią siły nasze. Ale

pod następnym warunkiem, jeżeli w ślad za hasłami wygłoszonemi, za pieśniami odśpiewanemi na uroczystościach pójdą czyny nasze. Czcząc jakąś wzniosłą pamiątkę przeszłości, rozpamiętujmy cnoty przodków, ich dzielność i odwagę, ich ducha poświęcenia za sprawę powszechną. I zaraz przysięgajmy sobie w duszy uroczyście naśladować ich na każdym kroku, w każdej chwili, póki tchu w piersi stanie; naśladować ich czynem i nawet prześcignąć, dalej pójść niż oni. Czyż całe stulecia będziem w miejscu stać... O! pójdziem naprzód! w zwycięstwo, —tylko czynów, czynów nam więcej potrzeba! Kiedy one staną wśród nas wstanie naród, Ojczyzna i wolność!

Co czynisz każdy, który nosisz zaszczytne, ale jak bolesne imię Polaka? Co robisz dla braci swych? Co robisz żeby nadszedł wielki obchód Zmartwychwstania całego milionowego narodu polskiego, uroczystość, w której wszystkie stany pod jedną złączone ideą i pracą, wezmą udział; obchód jakiego nie było przedtem i potem już nie będzie. Spytaj się siebie!!!

Piotr Soboń z nad Jasiołki.

Na Uroczystość Konstytucyi Trzeciego Maja!

Hej narodzie polski — chwila uroczysta,
Dzień trzeciego maja! pamiątka wieczysta!
Uczcij ów dzień święty, polski nasz narodzie!
Ciesz się dniem wesołym, dniem maja trzeciego!
Ze względu na święto, obchodź dnia drugiego!
Czcij, uszanuj dzień ten, jako wielkie święto.
Gdyż w tym czasie dla cię, to dzieło poczęto
Wolnością swobody, na Sejmie w Warszawie:
Z trzema zacnych synów, wśród magnatów wrzawie —
Zacny Małachowski, Kołłątaj, Potocki!
Cześć wam twórcy. Syny, którzy matkę Polskę
Chcieliście ratować, by nam nie zginęła!...
Lecz hańba na wieki, wam synowie zdrajcy,
Niecne syny matki, zbrodni winowajcy!
Jacek Małachowski, Ksawery Branicki,
Kossakowski, Massalski, Kazimierz Raczyński!
To zdrajcy! — kajdanów i knuta kowale!
Łajdacką robotę kładli se na szale.
Była niecnych panów codzienna robota:
Niewola, pieniactwo, ogólna ciemnota.
Lecz zdrajców niecnych zwyciężyli synowie!
Falangę podnieśli: wolność już ziomkowie.
Konstytucyę macie — patryoci rzekli;
Branicki i inni od uchwał uciekli!;!
Chcieli matkę-Polskę trzymać w tych kajdanach!
Co dalej się stało, przeczytaj na łamach
Ojczyzny naszej, tej biednej zapłakanej,
Trzymanej w niewoli, biednej, ukochanej!
Hej, naprzód narodzie! Polska nam nie zginie,
Nie zginie nam matka, bo przy chłopskim synie!
On uczci dzień święty, wielki, uroczyście!
Wroga skropi cepem, po chłopsku siarczyście!

Piotr Owczarczyk
z pod sztandaru wszechpolskiego

W sprawie socyalnego ubezpieczenia.

W „Przyjacielu Ludu“ z dnia 4 kwietnia b. r. Nr. 14, pisze Stapiński o sprawie socyalnego ubezpieczenia co następuje:

„...jesteśmy już dziś pewni, że przedłożenie rządowe z d. 3 listopada 1908 nie będzie uchwalone, a natomiast przejdzie nasz wniosek odrzucający owo przedłożenie, a wzywający rząd do wypracowania innej ustawy, sprawiedliwej dla ludu... Pewność tę czerpiemy ze świadomości, że zarówno jak my, sprzeciwili się stanowczo także wszyscy niemieccy i ruscy posłowie chłopscy, a największe stronnictwo w Radzie państwa, chrześcijańsko-socyalne, godzi się na nasze stanowisko. Stronnictwo to najgorliwiej popierało dotychczas wniosek rządowy i to było dla nas najgroźniejsze“...

W tych krótkich słowach powiedział Stapiński tyle nieprawdy, że doprawdy podziwiać go trzeba.

Przedewszystkiem dał do poznania, że w tym całym parlamencie liczącym 516 posłów, on z swymi 19 ludźmi (razem 20) jest tak potężny, że w najważniejszych sprawach, największe stronnictwa idą za jego zdaniem, choćby poprzednio miały nawet inne zdanie. Trzebaby wielkiego głupca, aby w to mógł wierzyć. Stapiński nie stanowi dzisiaj osobnego stronnictwa, bo wszedł do Koła polskiego. — Stronnictwa wielkie w Izbie znają tylko Koło polskie, a nie interesują się wcale Stapińskim. O Stapińskiego troszczą się od czasu do czasu tylko takie wartogłowy jak Choc i Klofacz, troszczyli się dawniej tacy jak Breiter, Trylowski i tym podobni, bo się u niego spodziewali pomocy w ich bezrozumnych, opozycyjnych awanturach. Teraz i ci, widząc że mu w Kole skrępowano ręce, odwrócili się całkiem od niego. W szczególności takie stronnictwo, jak chrześcijańsko-socyalne, musiałoby chyba zwaryować, gdyby się poddawało pod komendę Stapińskiego. Liczy blisko 100 ludzi, podczas gdy on tylko 20. Dalej mają na czele swoim burmistrza Wiednia Luegera, który jest najpotężniejszą dziś figurą w państwie, Lueger zaś ma w swojem najbliższem otoczeniu byłych ministrów, jak Gesman i Ebenhoch, ma dawnego prezydenta Izby, a obecnego ministra handlu Weisskirchnera, ma księcia Liechtensteina, członka domu panują-

cego i ma cały szereg bardzo wybitnych ludzi, których zna całe państwo z zasług i rozumu. Czyż kto uwierzy, aby ci wszyscy szli do Stapińskiego i pytali się, co on postanowił w swym klubie, złożonym z 20 ludzi, z których najmniej 15 nie umie całkiem po niemiecku, a więc przedłożenia rządowego wcale nie czytało i znać go nie może? Doprawdy, p. Stapiński albo kpi świadomie z swoich czytelników, albo dostał obłędu wielkości.

Ale przypatrzmy się temu, co on pisze. a z drugiej strony, co się rzeczywiście dzieje.

Dnia 23 kwietnia, w piątek, odbyło się pierwsze posiedzenie komisyi dla socyalnego ubezpieczenia.

Pierwszy zabrał głos członek stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego dr Drexel jako referent. Na samym wstępie zaznaczył, że przedłożenie rządowe jest nietylko największem dziełem, jakie w danej chwili zatrudnia austryacki Parlament, ale także jako ubezpieczenie przewyższa podobne dzieła dotychczasowe innych państw, a nawet ich usiłowania.

Po tej zasadniczej pochwale przedstawiał w głównych zarysach ustawę i chwalił ją w zasadach i tylko w szczegółach wymagał poprawek. W szczególności wyraził życzenie, aby ubezpieczeni mogli dostać większe renty.

Potem przemawiali i socyalista Eldersz i rusin Okuniewski, znowu socyalista Seitz, dalej niemiecki rolnik Jesser, czeski klerykał Szramek, znowu chrześcijańsko-społeczny Kunszak, znowu czeski klerykał Myśliwiec, Czerny, dr. Mayr, Smitka i ks. Stojałowski.

Niemiecki rolnik Jesser walczył ze socyalistami, którzy wystąpili przeciw ubezpieczeniu samodzielnych gospodarzy, a popierali go w tej walce Czesi Szramek i Myśliwiec. Stanęła więc sprawa w ten sposób, że przeciw ubezpieczeniu samodzielnych rękodzielników i włościan wystąpili przedstawiciele robotników, a za tem ubezpieczeniem przedstawiciele włościan i rękodzielników. Stało się to zaś dlatego, że wszyscy jednomyślnie, na podstawie dokładnego zbadania przedłożenia przyszli do przekonania, iż samodzielnych włościan i rękodzielników ubezpiecza się w znacznej części na koszt robotników. I tego zdania musi być każdy, kto sobie porówna tylko wkładki samodzielnych z wkładkami robotniczemi. Na tej podstawie rozumie się doskonale, iż socyaliści chcieli wykluczenia samodzielnych włościan i rękodzielników, a zaś uczciwi a światli przedstawiciele tych ostatnich upierali się przy niem.

Jakże jednak wobec tego wygląda nietylko przytoczona na wstępie przechwałka Stapińskiego, ale całe stanowisko „Przyjaciela Ludu“ w tej sprawie? „Przyjaciel Ludu“ przecie pisał, że to na koszt samodzielnego włościanina i rękodzielnika będzie się ubezpieczać robotników. Pisał, że cały prawie Parlament z wyjątkiem wszechpolaków, będzie przeciw ubezpieczeniu samodzielnych, a znalazł się w jednym rzędzie tylko z socyalistami, którzy bronią „swoich“ robotników przeciwko włościaństwu. Pisał, że zwłaszcza Rusini będą walczyć przeciw ubezpieczeniu, a tymczasem przedstawiciel ich Okuniewski, nie zajął wcale nieprzychylnego stanowiska, tylko podniósł obawę, czy połączone z ubezpieczeniem ciężary nie będą zbyt ciężkie dla chłopa.

Słowem, poza krytyką szczegółowych przepisów, nie padło ani jedno słowo, któreby wskazywało, że jakiekolwiek stronnictwo zajęło stanowisko „Przyjaciela Ludu“. W szczególności nie postawił nikt wniosku, aby projekt odrzucić i kazać rządowi nowy, sprawiedliwy wypracować. Ze stanowiskiem „Przyjaciela Ludu“ schowali się w mysią dziurę nawet panowie ludowcy, bo się z nich żaden nie odezwał, a należy ich dwóch do komisyi.

Może ten przebieg pierwszego posiedzenia komisyi otworzy oczy naszemu ludowi i skłoni go do spokojniejszego zastanawiania się nad przedłożeniem. Całe postępowanie „Przyjaciela Ludu“ i komendanta ludowców w tej sprawie jest wstrętne, oszukańcze. „Przyjaciel Ludu“ i posłowie ludowcy odkryli się w tej sprawie bardziej niż przy innej sposobności, że mają na oku tylko interesy wielkich chłopów, a nie całej biednej pracującej rzeszy. Walczą przeciwko ubezpieczeniu razem z „obszarnikami“, bo będą musieli płacić za służbę i dzieci, a sami nic z tego nie dostaną. Trochę sprytu wystarczy, aby to zrozumieć. Kto uważnie czyta, ten musiał chyba zauważyć, że „Przyjaciel Ludu“ nigdy nie przedstawił ustawy w całości, z jaką taką dokładnością, ale pisał o niej zawsze jednostronnie. Pisał o tem, co trzeba będzie płacić i wkładki jako nowe podatki przedstawiał, a starannie unikał podania i przedstawienia korzyści. Nie odparł też nigdy rzeczowo tego, co o ubezpieczeniu pisała „Ojczyzna“, a tylko wymyślał. Dopiero obecnie przedrukowuje mądrości ruskie. Ale lud pozna raz wreszcie, że „krętaczem“ jest raczej ten, co rzeczy z jednej strony tylko pokazuje, niż ten, co je pokazuje ze wszystkich stron i całkiem dokładnie, że kręci raczej ten, co własnego interesu broni, niż ten, co walczy o to, aby siebie obłożyć ciężarem na rzecz najbiedniejszych.

Może też wreszcie lud zapyta p. Stapińskiego, dlaczego to żaden z jego ludzi nie wystąpił z zarzutami swymi na tem pierwszem posiedzeniu komisyi, gdzie się ogólna opinia ustalała.

Z listów o ubezpieczeniu.

Z Jasielskiego.

Z ciekawością czytam te wszystkie listy, jakie Szan. Redakcya „Ojczyzny“ drukuje o ubezpieczaniu nas, małorolnych chłopów i rzemieślników. Ja jestem zwolennikiem ubezpieczenia, bo wiem, że człowiek póki młody i silny, o starości nie myśli, a gdy ta nadejdzie klepie biedę, cierpi głód lub o chleba kawałek prawować się musi z własnemi dziećmi. Jestem za ubezpieczeniem, bo mniej będzie pomsty Bożej na tej ziemi, mniej łez i przekleństw.

Wiem — wyłożyli nam to pp. Ptaś i red. Rymar, — że wkładki nie tylko za siebie, ale i za dzieci i służbę płacone obarczą nie jednego ciężko. Wiem, że rok 65 jest bardzo wysokim i gorąco pragnę i wzywam posłów naszych, aby starali się wkładki zwłaszcza za dzieci i służbę zniżyć, a liczbę lat umniejszyć, aby nas więcej doczekało tej pensyi na starość.

Jestem zwolennikiem powszechnej asekuracyi od ognia — więc muszę być i zwolennikiem ubezpieczenia mojej własnej starości, a na wypadek wcześniejszej smierci mojej, aby sieroty pozostałe otrzymały choć tyle, aby miały pochować mnie za co. Swoją starość i choćby drobną pomoc dla rodziny cenię więcej, aniżeli mój dom, bydło i zboże, które rozsądni ludzie coraz częściej ubezpieczają.

Kochana Redakcyo! Dziwi mnie ogromnie, że są jeszcze ludzie, którzy spokojnie płacą podatki, na co tylko rząd chce, którzy dobrowolnie asekurują domy i płody rolne, choć chyba nigdy nie pragną, aby im zboże grad wybił a dom spłonął od pioruna — ale gdy przyjdzie im zapłacić podatek na ubezpieczenie swoje wołają: gwałtu! podatek! Tfu! Gdzie wasz rozsądek. Gdzie wasz rozum, chłopi. Niesłuchajcie banialuk i bzdurstw, jakich wam ktoś naplótł!

Ja mam lat 33 — mam żonę, troje dzieci (chłopca i dziewczynki) — mam 7 morgów pola. Rachowałem na różne strony. Jeśli doczekam swojego wieku czyli jak ma być według projektu 65 roku, to przez te 32 lata zapłacę albo 192 kor. albo 384 kor. bo nie wiem, po wiele mi wypadnie płacić, po 6 czy po 12 kor. rocznie. Jeżeli zapłacę 192 kor., to dostałbym pensyi po 158 kor, rocznie. Jeżeli zapłacę 384 kor., to dostanę pensyę 227 kor. rocznie.

Ale, Bóg raczy wiedzieć, czy doczekam — więc liczyłem sobie, że np. mogę umrzeć za 12 lat czyli, że będę miał wtedy 45 lat. Przez te 12 lat zapłacę albo 72 kor., albo 144 kor. Po mojej śmierci żona otrzyma albo 120 kor. albo 150 kor., (jeśli będę płacił rocznie po 12 kor.) Dwoje starszych dzieci miałoby wtedy jedno 18, a drugie 16 lat, czyli, że tylko ostatni synek otrzymałby odprawę w kwocie albo 60 albo 75 kor. (ma obecnie rok). Razem więc żona i dziecko po mojej śmierci otrzymaliby albo 180 kor. albo 225 koron.

Ha! dobre by i to było — zawsze to pomoc. Liczyłem jeszcze i inaczej, że umrę później albo wcześniej, że mogę mieć jeszcze dzieci i t. d., ale już z tych rachunków wynika niezbicie, żem powinien takiego ubezpieczenia chcieć.

Jeśli co w tym projekcie da się poprawić, to chwalić Boga — będzie dla nas lepiej.

Michał Kłak, rolnik.

Rewolucya w Turcyi.

Od dwu tygodni ciągle dobiegają nas wiadomości o rewolucyi w państwie Tureckiem. — W tej chwili wojska młodo-tureckie zajęły już stolicę kraju Konstantynopol. Nie obeszło się przytem bez walki, gdy zwolennicy reakcyi próbowali stawić opór wkraczającym do miasta wojskom młodotureckim. W walce tej padło 1340 ludzi. Po zdobyciu miasta naczelny wódz basza Szefket, wydał proklamacyę, że korpusy salonicki i adryanopolski przybyły jedynie celem ratowania zagrożonej konstytucyi. Tymczasem posłowie tureccy w liczbie 160 zgromadzili się w miejscowości San Stefano tuż pod Konstantynopolem. Tam uchwalono ogłosić stan oblężenia w zdobytej stolicy i przenieść do niej obrady, kiedy wojska salonickie zaprowadziły już spokój i rozbroiły oddziały reakcyjne.

Najważniejszem zagadnieniem stało się teraz, czy sułtan Abdul Hamid zostanie na tronie, czy też zostanie usunięty? Młodoturcy długo wahali się z obawy, aby państwa europejskie nie wmieszały się w sprawy tureckie. Ponieważ jednak udział sułtana w zamachu na konstytucyę był zupełnie pewny, zdecydowali się wkońcu zmusić go do ustąpienia i na jego miejsce wysunęli księcia Reszeda, który już przybył do Konstantynopola i jako sułtan przybrał imię Mahomeda V.

Abdul Hamid usiłował ratować tron wszelkimi środkami. Ofiarował on w ostatnich dniach ogromne sumy na cele publiczne, wydał wszystkich sprawców zamachu z dn. 13 kwietnia. Pomimo to zgromadzenie narodowe uchwaliło ogromną większością usunąć go z tronu, a wkrótce potem 101 wystrzałów działowych oznajmiło stolicy, że Abdul Hamid przestał być sułtanem. Wódz młodoturecki Szefket basza i delegacya Zgromadzenia narodowego zawiadomiły go o tej uchwale. Abdul Hamid przyjął to postanowienie z rezygnacyą, żądał tylko ochrony życia i majątku, jednak być może, że straci nietylko koronę, ale i życie, gdyż część młodoturków domaga się gwałtownie ukarania śmiercią przeniewiernego sułtana.

Powołany na tron nowy sułtan Mahomed V jest bratem Abdul Hamida i liczy 62 lat. Dotąd nie miał on żadnego wpływu na politykę, został

bowiem przez brata zupełnie od spraw państwowych odsunięty i dopiero teraz rewolucya wysunęła go na tron sułtański. Równocześnie z polecenia Zgromadzenia narodowego prezydent Izby Achmet Riza przystąpił do utworzenia nowego rządu.

Tymczasem wojska młodotureckie zajęły się ukaraniem sprawców wybuchu rewolucyi z dnia 13 kwietnia. Telegramy donoszą, że bardzo wielu z nich natychmiast rozstrzelano lub powieszono. W Konstantynopolu jednak panuje spokój, tylko z prowincyj ogromnego państwa tureckiego dochodzą wciąż wiadomości o rewolucyach, rzeziach chrześcijań. I tak w mieście armeńskiem Erzemu zbuntowali się żołnierze, tak, że musiano tam wysłać wojska celem stłumienia rokoszu. W Syryi znów Mahomedowie wycinają w pień mieszkańców chrześcijan. Całe bandy Durów, Czerkiesów, Kurdów korzystając z zamieszek i rewolucyi w Konstantynopolu, rabują i mordują rodziny ormiańskie. Młodoturcy jednak szybko przywracają spokój, zaprowadzając sądy doraźne celem ukarania winnych.

Jest nadzieja, że stosunki w Konstantynopolu niedługo się ustalą, a skoro nowy rząd wzmocni się dostatecznie, zdoła zaprowadzić pokój w całem państwie. Dzięki sprężystej organizacyi młodoturków zamach Abdul Hamida na konstytucyę się nie powiódł, on sam utracił tron, a rządy konstytucyjne w Turcyi zostały utrwalone.

Rada Państwa

rozpoczęła obrady 27 kwietnia. Lecz nim zaczęto obrady, już awantura. Radykali czescy przy wejściu do Izby Binerta, prezydenta ministrów, rozpoczęli okrzyki — precz z Binertem — na prośbę jednak innych posłów czeskich, zaprzestali. Dalej Rusini zaczęli, jak zwykle ujadać na Polaków, postawili nagły wniosek o zniesienie ministra dla Galicyi, lub o zamianowaniu drugiego ministra Rusina. Nie brakło przy tem rzucania kalumni na nas. Imieniem Koła odpowiedział Prezes Głąbiński i German, rzeczowo spokojnie, a faktami udowadniając, iż Min. dla Galicyi nie jest tylko dla Polaków, lecz dla wszystkich narodowości zamieszkujących Galicyę. Tak ważne sprawy są na porządku dziennym, jak uzdrowienie finansów kraju, traktat handlowy z Rumunią, zmiana noweli przemysłowej, ograniczenie czasu pracy, lecz co posłów Hajdamaków obchodzą te sprawy, tak ważne dla ludu włościańskiego? Oni chcą teki ministeryalnej — lud Ruski niech ma naukę, kogo wybierać. Lud rząda pomocy, zmniejszenia podatków, pomocy dla kraju. A czy może co przyjść pod obrady Izby wobec nagłych wniosków? Wobec takiego stanu rzeczy nie można się spodziewać przeprowadzenia ważnych spraw dla naszego kraju.

Fidler.

Znowu leśne pastwiska.

Niepołomice 27 kwietnia 1909.

Sprawa paszenia bydła w lasach rządowych okręgu Niepołomickiego, napotyka na nieprzezwyciężone trudności.

Dnia 27 kwietnia 1909 udała się deputacya złożona z włościan niepołomskich Jana Biernata, Jana Wojtala, Mikołaja Cabasa i Macieja Janczara, do zarządcy dóbr rządowych w Niepołomicach pana Nawratila, prosząc go imieniem ludności gmin Niepołomice i Wola batorska, o pozwolenie paszenia bydła w lasach rządowych — na warunkach zeszłorocznych i prosząc o wyznaczenie ceny od sztuki na rok bieżący. Pan zarządca dał odpowiedź, że daje pozwolenie na swój obszar, dla gmin Niepołomice, Wola batorska i Kłaj, po 9 sztuk bydła na gminę, czyli że wszystkie trzy gminy razem, mogą wpędzić bydła 27 sztuk, i że opłata będzie wynosić po 8 koron od sztuki, a właścicieli bydła, którzy będą mogli z tego dobrodziejstwa korzystać, wybierze on sam, z pomiędzy tych, co w zimie w lesie pracowali. Za 8 dni mają się zgłosić do opłaty, ci, co ich wybrano.

Rok ubiegły 1908 był rokiem klęski i ogólnego nieurodzaju. Z powodu braku paszy, a do tego i na pół zgniłej, niezdrowej, przezimowanie bydła było sztuką, to też okazy przezimowanego bydła włościańskiego — wyglądają jak szkielety. Aby i te szkielety utrzymać, trzeba je ratować, a niema czem — bo akcya ratunkowa w tych stronach — pod względem paszy, prawie że nie egzystowała. Ludność z biedy wypędziła zawczasu bydło na pastwiska, które z powodu mokrej pory wiosennej, nie obeschły, i przez to utrudziła porost trawy, gdyż prawie we wodzie stojące i rozmokłe obszary, zostały stratowane przez bydło. Natomiast pod bokiem stojące obszary lasów rządowych mają paszy poddostatkiem — ale niestety, ludność może się tylko zdaleka przypatrywać, jak ona się marni, bo korzystać z niej, Szanowny Zarząd niepozwoli.

W roku ubiegłym, za staraniem PP. Posłów udzielono nam pozwolenia na paszenie bydła, i to dla Niepołomic 100 sztuk a dla Kłaja i Woli batorskiej po 150 sztuk. W tym roku z niewiadomych przyczyn, dobra wola rządu zmalała — z 400 sztuk na 27 sztuk. Stara prawda, że syty nigdy głodnego nie zrozumie i zrozumieć nie chce.

Udajemy się pod opiekę PP. Posłów, którzy w zeszłym roku, byli nam w tej sprawie pomocni, i tyle dobrego zrobili, aby nas i w tym roku zechcieli otoczyć swoją opieką i wyrobili nam pozwolenie, przynajmniej na to, co już było, i aby można uzyskać pozwolenie, paszenia bydła, nie tam gdzie nic niema paszy, ale z wyjątkiem kultur — tam gdzie ona jest.

Ludność rozumie, że szkody robić nie można, i tego też ani nie robiła, i robić nie będzie, ale

domaga się — aby uczyniono to — co jest możliwem, a to czego się domaga, jest możliwem.

Przypisek Redakcyi! Pan Nawratil znowu widocznie pragnie, aby sprawę całą wywlec w Parlamencie. Ha! Jeśli tego pragnie, i to zrobimy! List powyższy ze swoimi uwagami odesłałem prezesowi Koła polskiego, posłowi Głąbińskiemu, a równocześnie zwróciłem się do posłów, Ptasia, Fidlera, Maślanki i Wiącka z prośbą, aby sprawą pastwisk w puszczy niepołomickiej i ukaraniem pyszałka tak gorąco, jak i w poprzednim roku się zajęli. Przyjaciół obok puszczy mieszkających proszę, aby mi o wszystkiem donosili, komitety, wybrane przed rokiem dla tej sprawy niech się zbiorą, niech się z ludźmi naradzą — bo jak widać, znowu trzeba będzie stoczyć walkę. W razie potrzeby, przyjadę na miejsce.

Dość już, panowie, tego drażnienia ludu przez szykany! Dość tego! *Stanisław Rymar.*

WIADOMOŚCI

Ogłoszenie: Sprzedam z wolnej ręki realność składającą się z 8 morgów gruntu, w czem 5 morg. pola ornego, czarnoziem 2 i pół morga łąk i pół morga lasu w jednej parceli kwadratowej, z budynkami gospodarskimi (dom kryty dachówką) z inwentarzem ruchomym, z obsiewami zimowymi i wiosennymi za 7 tysięcy 500 kor. Studnia na podwórzu, szkoła w miejscu, kościół o 3 klm. oddalony. Dokupić można zaraz w pobliżu 10 morgów pola ornego za 10 tysięcy K. Wiadomości bliższych udzieli p. Stanisław Przybyło w Jajkowcach p. Żyrawa koło Stryja. Na odpowiedź trzeba dołączyć markę za 10 h.

Do numeru dzisiejszego „Ojczyzny“ dołączamy odrazu dwie książeczki, niedawno zapowiedzianą książeczkę: „Pod Raszynem“, a drugą „Konstytucya 3-go maja“ dla uczczenia rocznicy majowej. Książeczki te wysyłamy wszystkim Prenumeratorom „Ojczyzny“.

T. S. L. a poseł Stapiński. Wśród podpisanych pod odezwą o Dar narodowy posłów niema p. Jana, choć są niemal wszyscy inni posłowie ludowcy. Dlaczego? Pan Stapiński tłómaczył służącemu T. S. L., że on nie może popierać Towarzystwa, w którem rządzą najwięksi jego wrogowie, wszechpolacy, bo on, Stapiński, nie godzi się na postępowanie T. S. L.

Nie mamy dość słów na napiętnowanie tego postępku tego pana. T. S. L. jest dziś za potężną instytucyą, aby mu bezmyślny gniew pana prezesa mógł cokolwiek zaszkodzić — ale ten czyn będzie trwałą pamiątką, do czego może doprowadzić zaślepienie stronnicze. W zwalczaniu T. S. L. p. Stapiński został sam; inni ludowcy umieścili swoje podpisy.

Poseł Zamorski zamieścił w „Głosie polskim“, wychodzącym w Tarnopolu, obszerny referat o „Ubezpieczeniu włościan na starość“, a w osobnym kwestyonaryuszu zadaje kilka pytań i prosi, aby mu wyborcy odpowiedzieli. W następnym numerze zapoznamy Czytelników „Ojczyzny“ z treścią artykułu Szanownego Posła.

Umarł w Wiedniu dwukrotny kierownik ministerstwa skarbu, Polak, baron Jorkasz-Koch, szef sekcyi czyli po ministrze najwyższy urzędnik. Śmierć jego wywołała powszechny żal wśród posłów zwłaszcza, gdyż zmarły wiele dla spraw polskich w ministerstwie robił. Był honorowym obywatelem miasta Bochni.

Komisya, zajmująca się sprawą ubezpieczenia na starość obraduje niemal ciągle pod przewodnictwem posła Buzka. Ogromna większość oświadcza się za ubezpieczeniem. Nikt niema odwagi wystąpić przeciw ubezpieczeniu, choć w gazetach różni pisali bardzo ostro przeciw — tylko każdy widzi w tym projekcie rządowym różne braki i te błędy omawia. W następnych numerach będziemy się starali streścić wyniki obrad w komisyi powszechnego ubezpieczenia.

Dr. Leszek Cyga, nasz kandydat na posła na okręg, w którym dotąd posłował Abrahamowicz, znajduje wszędzie serdeczne przyjęcie. Dotąd we wszystkich miejscowościach, w których pojawili się delegaci naszego stronnictwa, jednogłośnie uchwalono kandydaturę p. Cygi popierać, a od Rady narodowej domagać się, aby tę a nie inną kandydaturę zatwierdziła.

Staraniem Teatru i Chóru włościańskiego odbędzie się w Świerchowej w niedzielę dnia 2 wielki obchód Konstytucyi 3 maja. Program: I. W sobotę o godz. 8 wieczór na pobudkę 3 wystrzały moździerzowe i wywieszenie chorągwi narodowych. — II. W niedzielę o godz. 6 rano na pobudkę 3 wystrzały moździeżowe. — III. O godz. 8 na sygnał moździerzowy zgromadzą się wszyscy Członkowie Teatru i Chóru w sali szkolnej. Tu przypną sobie wszyscy kokardk inarodowe,ustawią się w czwórki i przy wystrzałach moździerzowych ruszy pochód do kościoła parafialnego w Osieku na sumę. Powrót z kościoła w tym samym porządku. — IV. Po południu o godz. 4 na wystrzał moździerzowy zgromadzi się ludność w sali szkolnej, gdzie będą przemówienia, deklamacya, śpiewy i muzyka. — V. O godz. 6 na placu szkolnym odbędą się zabawy i gry młodzieży, przyczem będzie przygrywała muzyka dęta. — VI. O godz. 7 wszyscy ustawią się w czwórki i ruszy uroczysty pochód przez wieś do kapliczki, strojny w chorągiewki i lampiony. Podczas pochodu śpiewy narodowe, muzyka, wystrzały moździerzowe. VII. Zakończenie.

Rodacy i Rodaczki! Przybywajcie wszyssy, aby razem z nami uczcić ten wielki dzień! Porzućmy w tym dniu karczmy i kieliszki, a wdowi grosz złóżmy na ołtarzu Ojczyzny, jako „Dar narodowy 3-go Maja!“

Rozumna gospodarka. — Z Krystynopola (w pow. Sokalskim) dziękują parafianie swojemu księdzu gwardyanowi, B. Slęzakowi i komiteto-

wi kościelnemu za ogrodzenie cmentarza. Opisują nam równocześnie, jak to dawniej prochy ojców były w nieposzanowaniu, jak to bydło nawet żydowskie deptało po ich grobach, a nie było nikogo, ktoby się tem zajął. Dopiero jak wybrali nowy zarząd pod kierownictwem księdza gwardyana, stosunki się poprawiły.

Zawalenie kościoła. W Inowrocławiu katolików tamtejszych dotknęło straszne nieszczęście. Oto niespodziewanie nowy kościół parafialny, dopiero przed kilku laty kosztem 400 tys. marek odbudowany całkiem niespodziewanie runął jedną stroną i zaczął się zwolna zapadać. Stało się to tak nagle, że ledwo ks. proboszcz zdołał Najśw. Sakrament unieść z kościoła. Równocześnie zaczęła z pod ziemi wybuchać woda, która podmyła grunt pod kościołem.

W Inowrocławiu znajdują się ogromne kopalnie soli, z których wydobywają pół miliona cetn. metr. rocznie. Zdaje się, że wypadek stoi w związku z zalaniem kopalń tych przez wodę.

Zastrzelenie zabójcy w więzieniu. Skutkiem napadu przez uwięzionych złoczyńców w więzieniu krakowskiem na dozorcę, wybuchła walka między dozorcami a więźniami, w czasie której jeden ze zbuntowanych, morderca Ferberów, niejaki Bilski, został przez strażnika Wolańskiego zastrzelony.

Pies wyżeł sto dni bez jedzenia. Taki wprost nieprawdopobny wypadek zdarzył się w zniszczonej niedawno trzęsieniem ziemi Messynie. W tych dniach podczas odkopywania pewnego zwalonego domu wybiegło z odkopanej sieni czarne jakieś stworzenie ze skórą obwisłą i ogromnie wynędzniałe. Właściciel tego domu poznawszy swoją suczkę, zawołał: „Psina moja, moja biedna psina". Pies podbiegł ku niemu i usiłował szczekać, ale był tak osłabiony, że tylko charczenie wyrywało mu się z gardła. Czy będzie żył, nie mogę Wam donieść, bo gazety codzienne nic o tem nie piszą a jechać do Messyny samemu nie opłaci się.

Największa lokomotywa w Austryi. Z końcem tygodnia ubiegłego odbywała się na torze kolejowym z Wiednia przez Kraków do Lwowa próba nowej ogromnej lokomotywy. Próba wypadła dobrze. Dwa razy dłuższy, niż zwykle pociąg pospieszny ciągniony przez tą lokomotywę, przybył z Krakowa do Lwowa w przeciągu 4 godzin. Niedawno a najszybszy pociąg przebywał tą drogę w 12 godzinach.

Prosimy tych, którzy dotąd zalegają z przedpłatą, aby się pospieszyli z nadesłaniem pieniędzy, gdyż za darmo i na nie pewne gazety posyłać nie możemy. Nie stać nas na to. Kto nie spełni swego obowiązku wobec pisma, będziemy zmuszeni wstrzymać wysyłkę „Ojczyzny".

Tym, którzy nas zawiadomili, że prenumeratę nadeślą później, „Ojczyznę" wysyłać będziemy i nadal.

ODPOWIEDZI ADMINISTRACYI.

P. Wincenty Skała Zaczernie. Pieniądze prosimy wysłać za przekazem pocztowym.

P. Józef Piotrowski w Nowiczce. Dziękujemy za przysparzanie prenumeratorów.

P. Stanisław Sopata Czerniec. Dziękujemy za starania około rozszerzania naszego pisma.

Redakcya **„Ojczyzny“** wydała dla uczczenia dwu rocznic narodowych; **Konstytucyi 3-go Maja** i stulecia bitwy **pod Raszynem** dwie broszurki pod tytułem:

„Konstytucya Trzeciego Maja“

wstępem zaopatrzył **Antoni Sosna.**

Cena **25** halerzy

i

„Pod Raszynem, pod Górą Kalwaryą...“

napisał **Sta—Ry.**

Cena **50** halerzy.

Zamawiać te książeczki można w Redakcyi „Ojczyzny“. Kto zamawia odrazu więcej, otrzyma stosowny opust.

Redaktor i wydawca: Stanisław Rymar. Kraków. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka.

Nr. 17. Kraków, 25. kwietnia 1909 r. Rok VII.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi** 4 korony, w **Niemczech** 5 marek, w **Ameryce** 2 dolary. — Numer oddzielny: 10 hal. — Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, ul. św. Anny L. 2, II. piętro.

W następny poniedziałek obchodzić będziemy największe święto narodowe, t. j. 118-letnią rocznicę uchwalenia Konstytucyi Trzeciego Maja.

Nie powinno być ani jednej wioski ni miasta na całej ziemi polskiej, gdzieby w ten dzień lub w najbliższy którykolwiek dzień wolny, nie odbyło się zebranie z pogadanką o Konstytucyi Trzeciego Maja i o sprawach narodowych.

Więcej oświaty, mniej wódki.

Borownica, pow. Dobromil.

Pośród ludu jest zwyczajem przy spotkaniu ze znajomymi pytać się: „Jak się macie? co słychać?“ Rzadko kiedy da się słyszeć odpowiedź inna niżeli taka: „Oj źle kumie, bieda coraz gorsza, wszystkiego brakuje, drożyzna, podatki wielkie, różne klęski“ i t. p. I w rzeczywistości nasz kraj tak opanowała bieda różnoraka, że ani sposób się jej pozbyć. Co roku spadają na nas przeróżne klęski elementarne które niszczą pracę ludzką. W roku 1905 posucha zniszczyła nadzieje rolników; w 1906 łomikost zabrał tysiące sztuk bydła z obór; w 1907 ostra zima zniszczyła oziminy w wielu powiatach prawie doszczętnie; w 1908 znowu burze gradowe i trąba powietrzna narobiła nieobliczalnych szkód. I ten roczek bieżący Bóg wie, co nam może przynieść. To też niema wiele dziwu, że stękamy pod ciosami; ale tylko to dziwne, że pomimo tylu klęsk nie otrząsamy się z wiekowego uspienia, nie radzimy w jaki sposób się ratować, ale dawnym trybem narzekamy, czekając na pomoc, której nam nikt nie da.

Dwie główne wady mamy pośród siebie, a to: wstręt do oświaty, a chęć do kieliszka i szklaneczki. Co do pierwszego to wprawdzie trochę już się mgły podnoszą, ale dużo jeszcze znajduje się ciemnoty wśród ludu naszego. Wprawdzie niektóre gazetki chwalą się, że uświadomiły lud wszystek, i że dziś każdy chłop zna już swoje prawa i obowiązki, że wie kim jest i co ma czynić, ażeby było dobrze. Czytając to śmiech bolesny mię bierze, gdy porównam bibułę z rzeczywistością. Popatrzmy po naszych wioskach a ile znajdziemy ludzi czytających pisemka i książki? Zaledwie dziesiątki, a tysiące żyje tak, nie wiedząc co się w świecie, w kraju a nawet w powiecie dzieje. A ci co czytają? czy już wszyscy wiedzą, o co chodzi, czy wiedzą, gdzie idą i dokąd zajdą? Wątpię. Może tam w zachodniej części kraju lepiej, ale u nas w środkowej Galicyi to bardzo licho. Posłowie byli widziani wtedy, gdy kandydowali, a teraz już się nie troszczą o swych wyborców. ale spokojnie biorą dyety i siedzą czy w Wiedniu czy w domu.

W zachodniej części kraju macie kochani Czytelnicy posłów chłopskich którzy podobno dużo obiecali p r a c o w a ć dla ludu. Ale miarkuję z gazetek to i tam u Was co głowa to rozum, co chałupa to inna gazeta, a co poseł to inne stronnictwo.

Każda gazeta ma swój program i swych zwolenników, a gdy się trafi wiec, to jedni biją brawo a drudzy krzyczą hańba. Potem redaktorzy pisząc sprawozdanie w gazetkach chwalą jednych, ganią drugich, i najlepsza robota skończy się na krzyku. Być czytelnikiem dwu gazetek to po roku zostanie się zmieszanym z błotem i będzie

---

BRONISŁAW SOKOŁOWSKI.

Wisłą z Krakowa do Gdańska.

(Ciąg dalszy).

Należy tu wspomnąć, żeśmy zwiedzili także muzeum sztuk pięknych, w którem nagromadzone obrazy przeważnie starszej szkoły niemieckiej, włoskiej i weneckiej. Tegoż dnia w nocy o 12 godz. odjazd parowcem do Torunia. Pożegnaliśmy więc Warszawę, Syrenii gród, życząc jej lepszych czasów. Noc ciemna i chłodna. Statek nabity pasażerami, nigdzie ani głowy skłosić. W kajutach zaducha. Przedmiotem podziwu ną dwaj chińczycy — jeden słusznego wzrostu drugi nizki — o warkoczach spadających do pasa, przybrani w niebieskie bluzy. Oczy jakby senne, lecz chytre. Ta to rasa ma przyszłość, jako mało wymagająca. Na twarzy igra czasami dziwny uśmiech chińczykom właściwy. Oni też nie dają spać Wilchelmowi II. i miejmy nadzieję, że Europa ujrzy ich kiedyś jako gości niezbyt pożądanych. Są to przekupnie towarów jedwabnych. Oczy nasze kleją się, a miejsca wolnego na lekarstwo. Ten i ów ułożył się na płaskim dachu parostatku, aby bodaj na godzinkę zdrzemnąć się. Poszedłem i ja za przykładem drugiah, ale obawa, abym nie stoczył się do rzeki, nie pozwalała mi zasnąć. Jakaż tajemnicza jazda! Po niebie wiatr przepędza chmury — na chwilę pyzata twarz księżyca obleje bladem światłem rzekę, a wtedy lśni woda jak srebro. Ciszę przerywa jednostajny chód maszyny parowej i chlupotanie kół, które z rozmachem roztrącają wodę. Od czasu do czasu odezwie się przeraźliwa gwizdawka, jako sygnał dla innyęh statków. Niepodobna długo leżeć na gołych deskach, więc szukam przecież jakiegoś miejsca. Na pokładzie sternika wolne miejsce na ławeczce, obok jakiś jegomość chrapie niczem organ. Owinięty płaszczem przycupnąłem w kącie, co chwila sen morzy, głowa ciąży, na mgnienie oka zdaje mi się, że lecę w przepaść. Nagły gwizd maszyny podrzuca mną nerwowo. Postanowiłem wreszcie czuwać, gdyż sen z powiek spędzał niedobry sternik, który widocznie miał jakąś pasyę dręczyć nas gwizdawką. Zaczyna szarzeć na wschodzie. W miarę tego wierzchołki drzew różowieją, woda miejscami okrywa się płonącemi plamami. Gwiazdy gasną, a blask latarni nocnych na Wiśle staje się mdłym. To też strażnicy rzeczni podpływają na chybkich łódkach, gaszą je, jak słońce gasi gwiazdy a nachwytawszy je zdążają do brzegu. Nad mieliznami kołyszą się kosze trójkątne. Słońce wschodzące oświeca daleki jeszcze Płock. Brzeg prawy pagórkowaty, falisty, okolica coraz to więcej urozmaicona. Ruch na Wiśle ożywiony. Jak nie-

najpodlejszym człowiekiem na ziemi. O kiedyż my przyjdziemy do tego przekonania, że tylko w jedności możemy coś zrobić i u innych coś znaczyć!?

Polski wszyscy chcemy, wszyscy do niej wzdychamy i radzibyśmy wskrzesić ją jak najprędzej, ale postępowanie nasze dowodzi, żeśmy się uwzięli, aby Polskę głębiej zakopać. Ileż to stronnictw było i upadło, ileż gazetek się wydawało, ileż wieców było a zawsze i wszędzie mówi się i nawołuje do pracy, do jedności w celu odrodzenia Ojczyzny. A niechno przyjdą wybory, co to się wyprawia, jak to się szafuje frazesami, wszystko dla Ojczyzny się poświęca, aby tylko zostać posłem. A potem.....

Drugą wadą naszą jest chęć do pijatyki i przesiadywania w karczmie. Przodkowie naszych dziedziców stawiając kościółek lub cerkiew na chwałę Bożą a pożytek poddanych, stawiali także o kilka kroków dalej szynk, aby przypadkiem nie pogniewać złego, żeby nie szkodziło, a także na pożytek własnej i żydowskiej kieszeni. To też weszło w modę, że zaraz z kościoła idzie się do karczmy zapalić fajkę lub papierosa albo się zagrzać, widzieć ze znajomym lub tam podobne przyczyny. Jednego dyabeł skusi i każe coś na rozgrzewkę i poczęstuje kuma, sąsiada lub znajomego. Ow znowu nie chcąc być dłużnym oddaje to z procentem i tak powoli rozwiążą się języki i dopieroż to jest biadania na biedę naszą na podatki i t. p.; a żydowi się płaci nieraz ostatni grosz za tę „rozgrzewankę“. Przy piwie prowadzi się mowy w obecności naturalnie żyda, co to jegomość mówili z „ambony“. A nawet kumoszka niektóra przyzna się, jakto nie otrzymała rozgrzeszenia, że żydowskiemu dziecku dała piersi i aż do biskupa musiała dreptać. (Prawdziwe).

I tak wstępuje się do karczmy niby na chwilkę a siedzi się do wieczora albo i późno w noc. Niejeden to i świeczkę żydowi zaświeci na szabas i szynk na święta mu utrzymuje. Wstyd to zaprawdę dla nas, że dzieją się u nas takie rzeczy. A ile to łez ludzkich, a ile grosza idzie na to wszystko, o tem chyba zbytecznie pisać.

A więc niech będzie naszym hasłem: „Precz z wódką i karczmą“. Niech wioski nie będzie, aby nie wysłała petycyi o zamykanie szynków w niedzielę i święta, bo wtedy najwięcej się trafiają pijaństwa u włościan. A gdy niedziela będzie święconą należycie to i Pan Bóg może da nam doczekać lepszych czasów i ludzie nie idąc do karczmy, pójdą do czytelni albo w domu będą czytać i oświecać się.

Zwracam się z gorącą prośbą do posłów ludowych. Szanowni Panowie, porzućcie spory między sobą i wytężcie siły, aby zjednać potrzebną ilość głosów do uchwalenia ustawy o zamykaniu szynków. Lud Was wybrał i oczekuje po Was wielu rzeczy. Pomnijcie na wybory, żeście złote góry obiecywali ludowi, gdy będziecie

---

którzy dziejopisowie twierdzą, Płock istniał już w czasach przedhistorycznych, co nie będzie nieprawdopodobnem, jeżeli zważymy, że leży nad rzeką spławną, a rzeki stanowiły w czasach najdawniejszych jedyne środki komunikacyjne, gościńców bowiem wśród nieprzebytych bagien i puszcz w owych czasach nie było. Płock jest stolicą gubernii, liczy około 30 tysięcy mieszkańców Dawniej za czasów książąt mazowieckich był stolicą Mazowsza, później województwa. Był on ulubionem miejscem pobytu książąt polskich Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego. Tu też w katedrze spoczywają ich prochy. Statek zatrzymuje się w prost katedry, w przystani. Czasu mamy pół godziny, więc co żywo pod górę zdążamy do katedry, odległej jakich tysiąc kroków od przystani. Katedra zbudowana w XII. wieku, podzielona na trzy nawy. Prezbyteryum odnawiają. Ściany białe, prawdopodobnie będą odmalowane. Stalle w prezbyteryum pięknej roboty, w nawach bocznych nagrobki biskupów. Spieszymy do kaplicy książąt piastowskich, która znajduje się na lewo od głównego wejścia. Oddzielona od nawy kratą, na środku jej wznosi się grobowiec z kamienia ciosowego, nakryty płytą marmurową czarną. Na wierzchu płyty spoczywa miecz złocisty, skrzyżowany z berłem na tych insygniach leży korona książęca. Napis w języku łacińskim opiewa, czyje zwłoki kryje grobowiec, wreszcie rok odnowienia 1825. Bolesław Krzywousty jest ojcem licznej drużyny książęcej, która na długie lata miała zapewnić Polsce dziedzictwo tronu, a jednak już w XIV. wieku kończy się na Kazimierzu Wielkim. Obyczajem słowiańskim podzielił Krzywousty Polskę między swoich czterech synów, tym sposobem osłabił jedność państwa. Dopiero silna dłoń Władysława Łokietka zjednoczyła dzielnice w jedną całość. Śląsk jednak, dziedzictwo najstarszego syna Krzywoustego, odpadł od macierzy. Obejrzawszy katedrę jesteśmy w porcie i za chwilę płyniemy w dalszą drogę. Z osad, jakie po drodze spotykamy, wymienić należy Dobrzyń, znany z długotrwałej walki z zakonem krzyżackim. Brzeg prawy mniej lub więcej stromy, wysoki, nawet miejscami skalisty, zawiera pokłady węgla brunatnego, który występuje tu w znacznej ilości, warstwami poziomo ułożony. Mieszkańcy okoliczni używają tego węgla na opał. Uwarstwowienie ziemi nader rozmaite, co obserwować można na zboczach nadbrzeżnych. W Wrocławku przesiadamy się na statek „Wanda“, który nas zawiezie do Torunia. Witają tu generała rosyjskiego poczciwego „stupajki“. Włocławek posiada wspaniałą katedrę w stylu gotyckim z XIV. wieku. Niżej przystani jest most pocztowy. Słońce przypieka, pogoda niepewna. (C. d. n.)

---

posłami, a teraz ani słomianych nie dajecie. Pokażcie ludowi że naprawdę troszczycie się o dobro Jego a lud poznawszy dobrodziejstwo tej ustawy błogosławić Wam będzie i obdarzy Was niekłamanem votum ufności.

Wy ruscy posłowie którzy tak energicznie umiecie zmyślać różne ,,krzywdy" ruskie, stańcie jak jeden mąż do walki z największym nieprzyjacielem ludu tak polskiego jakoteż i ruskiego. Przeprowadźcie ustawę o zamykanie szynków a większe dobrodziejstwo ludowi wyświadczycie jakbyście wszystkie ,,lisy i pasowyska" gębami ludowi porozdawali.

Na koniec pozdrawiam Szanowną Redakcyę i Czytelników.

Franciszek Adamski
członek Czytelni w Borownicy.

V.

OKOLICE KRAKOWA.

(Kartka z podróży).

Skały Panieńskie.

W przedgórzu Bielańskiej góry, a niedaleko Woli Justowskiej, jest miejsce ustrojone skałami w malownicze widoki, któremu nazwa ludowa „Panieńskie Skały" właściwie nadaną została i trafnie odpowiada. Nie są to masy niebotycznych skał, wśród których myśl i wzrok pędzi w nieskończoną dal i buja swobodnie, lecz tu myśl tylko ich pięknością jest ujęta, wzrok w nie utkwiony i tylko im trzeba się przypatrywać, uwielbiać i podziwiać! Nie są to skały nasrożone drzewami upłynionych wieków, co dumnie i dziko na nas patrzą, ale przyozdobione małemi drzewkami i krzakami, skromnie i mile wzrok swój na wędrowca zwracają.

Przyroda upodobała sobie te skały i wszystkie pięknie przyozdobiła, lecz przyozdobiła je mądrze, bo odmiennym gustem, stąd one swą różnością ciągle wędrowca zajmują. a powabem nowości przynęcają. Natura jakby troskliwa matka córek obrała dla nich samotne, ciche, a rozkoszne ustronie, z którego widać otaczające je wzgórza zielone swemi drzewami i pokrywające je niebo błękitem.

Starożytna legenda głosi, że podczas najazdu Tatarów schroniły się do stojącej tu niegdyś kapliczki, zakonnice, i tak ocalały od sromu tatarskiej niewoli, gdyż kapliczka razem z niemi zapadła się pod ziemię. Prawdopodobnie miały tu niegdyś zakonnice swoje pustelnie, o których lud opowiada w rozmaitych legendach i nadaje im miano jak: Panie-skały, Przygrzeb, Wolskie doły i t. d.

Zgasły niedawno wieszcz nasz śp. Wincenty Pol nazwę „Panieńskich skał" do czasów przedhistorycznych odnosił. Wedle tego nieodżałowanego poety niegdyś kapłanki pogańskie czyli Westalki tu ogień wieczny (Znicz) bezustannie podniecały. Ogromny kamień jakby ręką ludzką do sześcianu obrobiony, a do dziś dnia wśród lasu leżący, właśnie miał służyć za ołtarz do całopalenia ofiar bożyszczom. — Jestto miejsce ulubione majówek i wycieczek Krakowian, bo ustroń ta czarowna i powabna ze wszechmiar na to się nadaje.

Od poranku do zmierzchu, od zmroku do świtu,
Oko wznosząc od ziemi do nieba błękitu,
Nigdy człek nie ma dosyć, bo z tysięcznych cudów
Tysiące się pojawia czarów i ułudów,
Któremi nieprzerwanie człowiek zachwycony,
Czuje się być szczęśliwym, lecz nie nasyconym!...

W sierpniu 1908.

Szymon Chełpiński.

Morderca ś. p. Andrzeja Potockiego

przed sądem.

Złożyło się tak, że prawie w rocznicę tego okrutnego mordu stanął po raz ostatni morderca przed sądem.

Ukraińcy, którzy przedtem ogłosili Siczyńskiego bohaterem narodowym, po długich następnie wykrętach, starali się o to, by sąd uznał go za waryata a tem samem puścił bezkarnie. Powiadali, że w jego rodzinie było kilku samobójców, że kilku z jego przodków nagle umarło, i na tej podstawie twierdzili, że i Siczyński jest waryatem.

Rozprawa rozpoczęła się we czwartek, 15-go kwietnia przed ławą przysięgłych we Lwowie. Przesłuchano najpierw Siczyńskiego, który zdobył się na tyle odwagi, że otwarcie wyznał, że szedł do ś. p. namiestnika z wyraźnym zamiarem zabicia go. Następnie przesłuchano kilku świadków i matkę Siczyńskiego. Potem złożyli zeznanie lekarze, którzy na podstawie lekarskich badań orzekli, że Siczyński jest zupełnie zdrowy i na umyśle poczytalny.

Prokuratorya przedłożyła ławie przysięgłych do rozstrzygnięcia następujące pytanie:

„Czy winien jest Iwan, Andrzej, Mirosław Siczyński, że w dniu 12-go kwietnia 1908 we Lwowie przeciw Andrzejowi hr. Potockiemu w zamiarze pozbawienia go życia, strzelając do niego kilkakrotnie z pistoletu repertjerowe. tak działał, że z tego śmierć ś. p. Andrzeja hr. Potockiego wynikła".

Obrońcy Siczyńskiego, widząc, że co do tego pytania nie może być dwóch zdań, usiłowali sprawę jeszcze wykręcić i zgłosili pytanie drugie i trzecie dodatkowe:

„Czy Iwan, Andrzej, Mirosław Siczyński winien jest, że w dniu 12-go kwietnia 1908 r. we Lwowie przeciw Andrzejowi hr. Potockiemu, namiestnikowi Galicyi, wprawdzie nie w zamiarze zabicia, lecz w innym nieprzyjaznym zamiarze tak działał, strzelając doń kilkakrotnie z rewolweru repetjerowego, że z tego śmierć śp. Andrzeja Potockiego wynikła".

Trzecie pytanie dodatkowe:

„Czy Jwan, Audrzej, Mirosław Siczyński, popełniając czyny, pierwszem i drugiem pytaniem objęte, działał pod wpływem nieodpornego przymusu:

Ława przysięgłych po naradzie odpowiedziała na pytanie pierwsze: **tak**, wobec czego pytanie drugie odpadło, a na pytanie trzecie **nie**.

Odpowiedzi te zapadły jednomyślnie. Również jednogłośnie uchwalili sędziowie przysięgli zwrócić się do Trybunału, aby oskarżonego przestawił łasce monarszej.

Trybunał udał się na naradę i na podstawie tego werdyktu ławy przysięgłych wydał **wyrok skazujący Siczyńskiego na karę śmierci przez powieszenie.**

Wyrok odczytano Siczyńskiemu, który wysłuchał go w spokoju. Jest on bowiem pewny, że cesarz go ułaskawi, zmieniając wyrok śmierci na 20 lat więzienia.

Obrońcy zgłosili zażalenie nieważności.

Kto winien?

Nie przebrzmiały jeszcze nawoływania, by nie kupować niemieckich towarów, urządzamy ciągłe wiece, mówimy dużo, narzekamy jeszcze więcej, piszemy o tem we wszystkich gazetach — jednem słowem, opanowała nas jakaś choroba, że tak powiem ciągłego gadania. Ale jeszcze jakoś tutaj posuwamy się naprzód, daj Boże byle tylko prędzej i skuteczniej, by nie tylko jeden na te ciągłe nawoływania i nie tylko raz ale wszyscy i zawsze kupowali wyroby krajowe, by nie tylko płacić wkładkę lub nosić odznakę „Ligi przemysłowej“, ale by rzeczywiście ten nasz rozwijający się przemysł popierać.

Trudniej zaś jest z tem, by lud nasz nie kupował starzyzny niemieckiej, a kochał swoje narodowe stroje, od których, gdy strojno szli chłopcy lub dziewczęta do kościoła, jaśniały drogi i wyglądały zdaleka jakby różnobarwne kwiatki wiatr na nich poruszał. Już sam o tem w naszej „Ojczyźnie“ pisałem i teraz znowu wołam do Was chłopcy, byście się sami wzięli do dzieła, bo cóż pomogą nawoływania, prośby, a nawet składy z krajowym strojem, gdy wy nie będziecie kupowali, ale swoje pieniądze posyłali Prusakom, gdy zarzucicie to, co waszym ojcom tak miłe i drogie było. — A cóż mam pisać teraz o naszem wychodźtwie do Prus na robotę? Gdy Prusak wydał takie prawo, by mógł bezkarnie zabierać braciom naszym ziemię, to myśmy zaczęli krzyczeć, pisać i wiece zwoływać, aby Prusakowi nie dać robotnika, boć to przecież jest nawet pewna, że tak powiem zbrodnia, by polski robotnik pracował na tej ziemi, którą Prusak wydarł braciom naszym i by swoją pracą żywił naszego zbójcę, który dzieci polskie za mowę i pacierz polski **katuje.**

I powstało w kraju osobne Biuro pośrednictwa pracy w Krakowie, a gazety ostrzegały i wołały „robotnicy nie chodźcie do Prus“. Ale cóż z tego? Robotnik jak przedtem, tak i teraz idzie na robotę do Prus, bo w kraju albo pracy niema albo choć jest, to pracować się mu nie chce. I tu właśnie się pytam, kto winien, czy Biuro samo, czy władze krajowe, czy też całe społeczeństwo. I tutaj przytoczę to, co mnie spotkało, gdy się zająłem, by robotników naszych skierować do Francyi lub Czech. Otóż gdy czytałem, jako nasz robotnik bieduje w Prusach — pomyślałem sobie, możeby się to co dało zrobić przy pomocy naszych Biur pracy. Więc najpierw napisałem do Biura pośrednictwa pracy przy Wydziale krajowym i to mi przysłało na próbę wzór kontraktów czeskich i francuskich a zarazem poleciło mi bym się odniósł do Biura pracy w Krakowie i doniósł, ile mam robotników do wyjazdu do Francyi i czekać dopóki nie otrzymam odpowiedzi. No, pomyślałem sobie, może to przecież da się coś zrobić, a przynajmniej będę mógł robotnikom przeczytać, jakie są warunki pracy we Francyi i w Czechach. I zacząłem chodzić namawiać i zbierać robotników i zebrałem 30 robotników i myślę sobie, jak na początek to i to wystarczy, chociaż później zgłaszało się bardzo dużo i mogłem zebrać do stu. Otóż z tem wszystkiem odniosłem się do Biura krakowskiego. I cóż? czekam jeden tydzień, nic mi nie odpisują, więc piszę drugi raz i dostaję odpowiedź, ażebym już więcej nie zbierał i jeszcze czekał, bo oni nie wiedzą czy do Francyi będzie potrzeba robotników.

Więc czekam dalej, dość, że czekałem przeszło trzy tygodnie, pisałem coś ze cztery razy aż wreszcie Biuro się namyśliło i odpisuje mi że mogą wysłać dziesięciu robotników zdrowych młodych od 20—25 lat, przystojnych, silnych. Ja zaś przyznam się, że takich nie miałem, bo przecież każdemu wiadomo, że tacy w tych latach służą przy wojsku, a nadto był to jeszcze czas pogróżek wojennych, ale miałem robotników dobrych, zdrowych i silnych, którzy umieli swoją pracę, bo już byli kilka razy w Prusach. Otóż na tem się skończyły moje staranie, zabiegi i Biuro mnie zawiodło, bo zamiast odpisać mi wprost, że robotników nie potrzeba lub coś podobnego, kazało mi czekać a ja znowu zawiodłem robotników a co gorsza straciłem ufność i drugi raz zapewne nie będą mi wierzyć i nie zechcą czekać, ale sami jak szli tak i pójdą do Prus. A to co mnie spotkało może spotkać i inne jednostki, któreby również chciały, by nasz robotnik nie szedł do Prus. Zwracam się przeto do Szanownej Redakcyi, by sama, a może kto inny lepiej obeznany z pracą naszych Biur, wykazał, gdzie leży wina i dlaczego Biura nasze nie spełniają należycie swego zadania. Przecież gdyby Biura nasze spełniały należycie swoje za-

dania, to zapewne wielu robotników można by zatrzymać w kraju i zatrudnić przy pracy w naszych dworach, które również potrzebują robotnika, ale nie wiadomo mi, by który z dworów za pośrednictwem Biur naszych szukał tego robotnika. Sądzę że to przyczyni do zajęcia się i wyjaśnienia tej sprawy, a wtenczas może będzie mniej gadania a więcej obywatelskiej pracy.

Kilka słów
o ubezpieczeniu na starość.

Łętownia, pow. Nisko.

Zastanawiając się głębiej nad tą sprawą, która dotyczy nas wszystkich, tak odpowiadam: Ubezpieczenie to może być odpowiednie i dobre dla tych, którzy nie wiele się męczą i trudzą nad tem, co jest niezbędnem w codziennem życiu, bez czego obejść się absolutnie nie można w tych czasach, a tem są pieniądze, ale nie może być stosowne dla biednego chłopka, który ze wszechstron jest szarpany o każdy grajcar, na którym najwyraźniej sprawdza się przekleństwo Boże, wypowiedziane do pierwszych rodziców w raju: „W pocie czoła twego pożywać będziesz chleb twój — ziemia rodzić ci będzie głogi i ciernie“ — który i tym, jakie dotąd ponosić musi ciężary, podołać nie może bez uszczerbku na roli lub dobytku, dla tego — mówię — biedaka ustawa ta dobrą i pomocną być nie może. Przeto nigdzie nic innego słyszeć się nie da, jak tylko to jedno, powtarzając słowami pieśni kościelnej: „Od ubezpieczenia na starość uchowaj nas Panie“. Boimy się tego, jak gdyby nam mówiono, że dawna pańszczyzna powróci.

Kiedy chodzi o ustawę korzystną dla ludu i dobrą, to nigdy ona do skutku nie przyjdzie. Mam na myśli zeszłoroczną ustawę łowiecką, gdzie podawano nam 72 paragrafów, sprzeciwiajacych się tej ustawie, byle tylko nie doprowadzić jej do skutku, od wszystkich tak pożądanego.

Dlatego więc niech każdy, kto tylko czuje biedę ludu, kto ma przynajmniej jakieś pojęcie o jego niedoli, niech sprzeciwia się wprowadzeniu tej ustawy. Oby jak najwięcej zdań przeciwnych tej ustawie pojawiło się w „Ojczyźnie“ i oby zdołały uniemożliwić wprowadzenie tejże w życie.

Józef Kuda *Wojciech Zaręba.*

Inwałd, 4 kwietnia 1909.

Szanowni Czytelnicy! W numerze 10. ukończył p. poseł Ptaś swoje artykuły w sprawie przymusowego ubezpieczenia na starość i na wypadek niezdolności do pracy. Ja nie chcę wszczynać polemiki, tylko wypowiem swoje zdanie tak z doświadczenia.

Projekt rządowy o ubezpieczeniu nie podoba się wielkiej masie tych, co czytają gazetki, a cóż dopiero mówić o tych, co też podatki płacą, a gazetek nie prenumerują albo czytać nie umieją i byłoby bardzo źle, gdyby im nową ustawę tak bez wiedzy narzucono.

Jak wiadomo rząd ma dołożyć 100 milionów koron do ubezpieczenia. Niech lepiej rząd za te pieniądze otworzy kopalnie węgla w kraju, to każdy sobie zarobi i pieniądz zostanie u nas i pruskich węgli nie będziemy potrzebowali sprowadzać.

Dalej, jeśli rząd ma tyle zbytnich pieniędzy, to niech zniży podatek od cukru i soli, by artykuły te potaniały, bo przecież kraj biedny a zarobków nie ma.

Boleśnie to wiedzieć, jak co roku całe bandy młodych i starych za zarobkiem bieży do hakatystów, a jak trzeba będzie i na ubezpieczenie jeszcze płacić, to jeszcze więcej będą jeździli. Ubezpieczenie nam nie pomoże, tylko oszczędność praca i oświata. Czechy, Morawy i Śląsk i bez ubezpieczenia doszli do takiego bogactwa, że im dorównać nie możemy, a wszystko to mają z oświaty.

Wobec tego, że ludność się mnoży, trzeba koniecznie otworzyć w kraju zarobki, by lud nie potrzebował jeździć po chleb do obcych.

Trzebaby też zmienić ustawę karczmarską, ażeby szynki były w niedzielę zamknięte, by lud się nie rozpijał i grosza nie marnował, by nie dowarzone polityki, często analfabety podczas nabożeństwa kieliszkami nie dzwonili i w karty nie grali, bo stąd rodzą się nędze na stare lata. Tylko tama przeciw pijaństwu sprawi, że nie będzie tyle kalectwa, tyle zbrodni, tylu ludzi po kryminałach i szpitalach, tyle żebraków i tyle innych ułomności.

Nie zaspokoi zaś tego wszystkiego ustawa o ubezpieczeniu, tylko ustawa przeciw opilstwu, ale tej rząd nie jest, jak już wiemy, przychylny.

Antoni Niedziołka,
czytelnik, wszechpolak.

Uwagi Redakcyi. Bardzo chętnie drukujemy powyższe głosy przeciw projektowi rządowemu o ubezpieczeniu na starość. My sami nie jesteśmy zadowoleni i pisaliśmy już nieraz, dlaczego. Tu trzeba odróżnić projekt rządowy ubezpieczenia, a potrzebę takiego ubezpieczenia.

Za zaprowadzeniem ubezpieczenia na starość jesteśmy, bo po pierwsze każdemu człowiekowi, który całe życie w pocie czoła pracował na chleb powszedni a nie był w stanie złożyć sobie jakiej sumki na stare lata, który służył państwu, płacił podatki a Bóg pozwolił mu doczekać się lat, kiedy sam na chleb nie może zapracować, — to takiemu należy się pomoc od państwa — po drugie, jeżeli rząd zaprowadza ubezpieczenie robotników i jeżeli na ten cel płaci sto milionów z pieniędzy złożonych przez wszystkich w podat-

kach, to krzywda byłaby ogromna, gdyby z tych funduszów nie mieli korzystać i chłopi, którzy także złożyli część tych funduszów.

To jest nasze zdanie i wydaje nam się, że chyba bardzo słuszne. O tej sprawie zresztą jeszcze pisać będziemy a prosimy również i Szan. Czytelników o jeszcze liczniejsze pisanie nam swojego zdania.

Rewolucya w Turcyi.

W państwie tureckim wybuchła rewolucya. Żywioły przeciwne konstytucyi i reformom, jakie zaprowadziło w kraju stronnictwo młodotureckie, zawiązały spisek i dn, 13 kwietnia wykonały zamach na nowy porządek rzeczy.

Zanim opiszemy ostatnie wypadki, które miały miejsce w stolicy Turcyi Konstantynopolu, w kilku słowach nakreślimy obraz stosunków, jakie panowały w Turcyi w latach przedkonstytucyjnych.

Wiemy że Turcy przybyli do Europy w połowie 14 wieku, w roku 1453 zdobyli Konstantynopol, zagarnęli przedtem jeszcze pod swe panowanie Serbów i Bułgarów i odtąd stali się groźnym wrogiem dla całego Chrześcijaństwa.

Dopiero gdy król Polski Jau III. Sobieski rozgromił w r. 1683 potęgę turecką pod Wiedniem, państwo ich zaczęło chylić się zwolna do upadku. W ciągu 18 i 19 wieku Turcya po szeregu nieszczęśliwych wojen zwłaszcza z Rosyą zwolna schodzi na stanowisko państwa drugorzędnego. Ludy podbite starają się skorzystać z tego i rzeczywiście Serbowie, Grecy, Rumuni a wreszcie i Bułgarzy zdołali się wyzwolić z jarzma tureckiego i własne utworzyć państwa. Turkom, których państwo obok obszernych posiadłości w Azyi i Afryce obejmowało cały półwysep bałkański północny, wybrzeża morza Czarnego i część Węgier, pozostało dziś w Europie zaledwie 170 tys. klm z 26 mil. mieszkańców.

Obecny sułtan Abdul Hamid rządził absolutnie, tak jak jego poprzednicy, ale skutkiem coraz dolej idącego rozkładu państwa wytworzyło się zwolna wśród samych Turków stronnictwo reformy, które chciało zreformować całe państwo według wzorów europejskich. Byli to „Młodoturcy“. Despotyczny jednak rząd prześladował ich tak, że musieli częścią uciekać za granicę, częścią ukrywać się tworząc zwolna w kraju tajną organizacyę. Ta tajna organizacya miała za zadanie opanować rządy i zmusić sułtana do nadania konstytucyi. Rozgałęziła się ona ogromnie zwłaszcza wśród wojska i oficerów, tak, że w końcu w ubiegłym roku sułtan Abdul Hamid został zmuszony do nadania konstytucyi. W nowym parlamencie tureckiem stronnictwo młodotureckie objęło rządy, zaraz też zaczęło zaprowadzać w kraju porządek. Przedewszystkiem przepędzono wszystkich tych urzędników i oficerów, którzy rozkradali grosz publiczny, ograniczono wpływy wstecznego duchwieństwa mahometańskiego tak zwanych ulemów, ograniczono wydatki państwa na cele zbyteczne. Te wszystkie reformy niepodobały się tym, którzy dawniaj robili doskonałe interesa na despotyzmie, wyrzuceni więc urzędnicy, niższe duchowieństwo zaczęli wmawiać w lud, że te reformy sprzeciwiają się przepisom Koranu (tureckie pismo św.) i dnia 13 kwietnia wywołali w Konstantynopolu rewolucyę przeciw konstytucyi i młodoturkom. Podburzeni przez ulemów żołnierze, związali albo wydusili oficerów młodotureckich.

Również ministrowie tureccy musieli ustąpić i zdawało się już, że wróci dawny despotyzm i dawne nadużycia. Około 5000 załogi prowadzonych przez „softów“ rozbroiło bataliony młodotureckie, obsadziło parlament, a równocześnie na ulicę wyroiły się sfanatyzowane tłumy. Równocześnie w Małej Azyi wybuchła rzeź Chrześcian, zwłaszcza w Adana i Mersynie, tak, że państwa europejskie zmuszone były dla ochrony swoich poddanych wysłać tam swoje okręty wojenne.

Tryumf reakcyi w Konstantynopolu trwał jednak bardzo krótko. Zagrożeni bowiem w stolicy Młodoturcy zbiegli na prowincyę, gdzie posiadali doskonałą organizacyę i dwa korpusy wojska w swoich rekach. Z całej Macedonii, Rumelii i Albanii zaczęto ściągać pułki, a w porcie macedońskim Saloniki, gdzie Młodoturcy czuli się najsilniej, wrzał ruch gorączkowy. Zwolna gotowali się do marszu na Konstantynopol i do obalenia rządów reakcyjnych, przedewszystkiem do usunięcia obecnego sułtana Abdul-Hamida. Ten bowiem niezadowolony z ograniczenia swej władzy przez Konstytucyę, wziął również udział w zamachu na rządy Młodotureckie.

I ledwo tydzień upłynął od wybuchu w Konstantynopolu, a już pod miastem stoi 20000 doskonale wyćwiczonych żołnierzy pod wodzą jenerałów młodotureckich. Lada dzień, a zwolennicy despotyzmu zostaną obaleni i ukarani

Stanie się to tem pewniej, że nawet te pułki, które się przeciw Młodoturkom zbuntowały, wróciły do posłuszeństwa i gotowe są wydać tych, co ich do buntu nakłonili.

Przyszłość konstytucyi tureckiej narazie jest zapewnioną. Najgorzej na rewolucyi wyjdzie zapewne sam sułtan, który spodziewał się przez rewolucyę odzyskać nieograniczoną władzę, a tymczasem straci tron, ale może i życie. Młodoturcy nie mają bowiem do niego żadnego zaufania i chcą go ukarać za zdradzieckie postępowanie.

Narazie wojska Młodoturków stoją jeszcze pod Konstantynopolem, tylko straże ich przednie zbliżają się pod mury stolicy, gdzie tymczasem panuje ogromny popłoch. Cudzoziemcy opuszczają miasto z obawy rozruchów, uciekają również kierownicy ostatniego wybuchu z obawy

zemsty ze strony Młodnturków. Tylko pożary nawiedzają częściej z drzewa przeważnie pobudowaną milionową stolicę Turcyi, to też ostatnie telegramy donoszą, że południowa część miasta stoi w płomieniach.

Lada dzień wejdą jednak do miastą oddziały młodotureckie i przywrócą porządek, a zarazem przywrócą stosunki, jakie były przed wybuchem z dnia 13 kwietnia.

Wypadki te wskazują znowu dowodnie jak wielkie znaczenie ma silna i karna organizacya.

Udział kobiet

w pracy społeczno-narodowej.

Nowy Sącz, 18 kmietnia.

Chcę dziś skreślić słów kilka na temat. który już nieraz był poruszany obszernie i wymownie. Lecz sądzę, że udział kobiet w pracy społeczno-narodowej jest dla naszych interesów narodowych tak ważną kwestyą, iż omawiać ją i przypominać nigdy nie będzie zbyteczne. Powiem nawet, że pisać o tem i mówić trzeba jak najczęściej, bo mimo wszystko, jeszcze kobiety są bardzo mało uświadomione. Ileż to kobiet u nas nie wie, co to znaczy być Polką, jakie jest zadanie każdej Polki, czy to tej, która mieszka w mieście, czy też Polki-włościanki!

Przypominam sobie krótkie, lecz jędrne przemówienie p. Stanisława Szkaradka z Gostwicy na kursie Kółek rolniczych w Nowym Sączu. On właśnie dotknął tej sprawy i podniósł słusznie, że takie i podobne kursy trzeba urządzać i dla kobiet wiejskich, by one również rozszerzyły swoje wiadomości, umiały wedle dzisiejszych potrzeb prowadzić gospodarstwo domowe i zrozumiały, że w pracy publicznej i dla nich jest ważne miejsce. Dziś kobiety najczęściej krzywo się patrzą na swoich mężów, że „włóczą się na jakieś tam wiece“, zamiast siedzieć w domu i zabawiać babę... Często nie chcą i słyszeć o tem, że to trzeba wspólnie porozumiewać się w różnych kwestyach, że takie wiece i kursy, to są konieczne dziś szkoły publiccnego życia, bez których nie może się obyć żadne społeczeństwo, dążące do odrodzenia tak, jak nasze polskie.

Trzeba więc wytłumaczyć kobietom, że nie tylko nie powinny przeszkadzać mężczyznom: jeśli chcą iść na zgromadzenia różne, lecz że same powinny uczestniczyć tłumnie w zebraniach, na których mówi się o sprawach gospodarczych, oświatowych i narodowych, aby one dowiedziały się o wielu pożytecznych rzeczach i rozjaśniły swój umysł na owocne myślenie i skuteczną pracę w domu. Bo wielkie są i szczytne obowiązki kobiet-Polek. Przedewszystkiem każda matka-Polka powinna zawsze pamiętać o tem, że z tej dzieciny, którą karmi swą piersią i kołysze z pieśnią na ustach, ma wyróść prawy, gorący i energiczny obywatel, względnie obywatelka.

Dzisiaj w narodzie naszym potrzeba dużo rąk do pracy. Wiele zaniedbaliśmy w przeszłości, więc trzeba to odrobić, wiele znów nowych rzeczy przybyło z czasem, więc trzeba stworzyć te nowe dzieła, by nie pozostać w tyle, ale iść ciągle naprzód i tak pomnażać kulturalne dobytki, abyśmy byli tacy silni i tak zasobni we wszystko, jak inne narody. A trzeba zważyć, że naród nasz polski ma o wiele większe i cięższe zadania, niż każdy inny, wolny, bo musimy odzyskać tę niepodległość polityczną, którą nam odebrali wrogowie, ale do której prawa gwarantuje nam Bóg sprawiedliwy i nasza wiara niezachwiana w to, żeśmy narodem żywym, którego nie zabiją najsroższe nawet prześladowania. Bo i patrzmy: już 137 lat mija od ohydnego pierwszego rozbioru Polski, a 114 od chwili, w której państwo nasze wymazano po ostatnim rozbiorze z karty Europy, a jednak my żyjemy jako naród dziś przeszło 20-milionowy; nie zmogły nas żadne Murawiewy i Bismarki i nie zmogą nawet dzikie wywłaszczenia pruskie.

Ale trzeba mieć się na baczności zawsze, bo strzeżonego Pan Bóg strzeże, i trzeba pracować gorliwie, abyśmy wytrzymali i dałej wszelkie ciosy. Trzeba więc nam wielu, bardzo wielu pracowników do tej pracy niezmordowanej nad gromadzeniem sił nieprzepartych. I pod klątwą Boga, który patrzy na życie nasze, niewolno z nas nikomu bez różnicy płaci usuwać się od roboty, która zmierza do zupełnego odrodzenia narodu. Nie wolno więc i włościankom zapominać o tem, że są Polakami i że sprawa narodowa wzywa je do jednego z nami szeregu.

I jednym z najpierwszych i najważniejszych obowiązków włościanek-obywatelek jest prowadzenię dzieci już od lat najmłodszych na drogę uczciwości, bojaźni Bożej, cnoty i miłości ojczyzny. Niech dziecko wiejskie nauczy się od matki i ojca wcześnie szanować w sobie godność dziecka polskiego, niech z poznawaniem otoczenia poznaje równocześnie, że ziemia, na której żyje, na której stoi chata rodzicielska, to ziemia polska, która kochać całą duszą i której się trzymać z wszystkich sił jest i będzie wszystkich Polaków najświętszym obowiązkiem. Dzisiaj wzrasta często dziecko na wsi bez świadomości tego, jakie są już jego obowiązki jako dziecka biednej, nieszczęśliwej ojczyzny. Niech więc każda matka, która gospodarując w domu, częściej ma dziecko przy sobie. niż ojciec, wkłada w uszy dziecka dźwięki pieśni polskich, mówiących o przeszłości narodu. Trzeba nauczyć się takich pierni i trzeba z czytelń pożyczać książki i poznawać dzieje ojczyste, by dziecinm mówić o sławnych królach i bohaterach.

Wiem, że każda gospodyni ma dużo zajęć w domu i nieraz ze znużenia pot spływa z czoła.

Nieraz też dręczą troski różne, nieraz i łzy ciekną z oczu, że bieda i biedzie jakoś zaradzić nie można. Powie mi która z kobiet: „Gdzie mi tam myśleć o tem wszystkiem, kiedy czas cały pochłania praca około gospodarstwa". Tak, nie przeczę, że życie dziś ciężkie, ale wiem i to także, że życie nasze nie byłoby takiem ciężkiem, gdybyśmy oświeciwszy się we wszystkiem potrafili pracować tak, aby wyżyć z tego, co ma kto w danej chwili.

Czemu to w wiejskich gospodarstwach zagranicą niema tych narzekań, co u nas? A no, bo tam światły jest każdy gospodarz, światłą jest również każda gospodyni i oboje razem pracując ze zrozumieniem rzeczy, potrafią w gospodarstwie tak wszystko wyzyskać, że i każda drobnostka przynosi im niemałą korzyść. Trzeba wiedzieć, jak się chowa drób, nierogaciznę, krowy itp., jak należy spieniężać wszystko z dobrym zarobkiem. Trzeba postarać się o sad koło każdego domu, a możliwie także o pasiekę. Trzeba nauczyć się jakiegoś przemysłu domowego i prowadzić go w poszczególnym domu, albo zawiązać się w spółkę i wytwarzać razem jakiś produkt. Jednem słowem, gospodarz i gospodyni dziś muszą nauczyć się prowadzić gospodarstwo w inny sposób, niż go się prowadziło dotychczas, a wszystkich wiadomości potrzebnych nabyć można zapomocą książek fachowych lub od innych ludzi na zebraniach, czy kursach różnych.

Powinny więc kobiety zainteresować się także Kółkami rolniczemi, czytelniami itp., aby oświecać się i umieć prowadzić wzorowe gospodarstwa ze swego zakresu. Bez współudziału kobiet często na marne pójdą wszelkie usiłowania mężczyzn, bo co oni zrobią, jeśli nieoświecone kobiety nie słuchają ich rad lub też do tych rad nie umieją się zastosować?

Po drodze pracy społeczno-narodowej powinni iść mążczyźni i kobiety ręka w rękę, w zaufaniu wzajemnem i we wspólnej miłości tego wszystkiego, co nazywamy dobrem publicznem. A jeżeli kobiety zrozumieją i to, że jest ich obowiązkiem dzieci tak wychowywać, aby one wzrastały na prawdziwą ich własną uciechę, a na pożytek narodu. Jestem pewny, że każde dziecko, które nauczy się kochać naród, będzie dzieckiem dobrem i nie będzie sprawiało żadnego kłopotu swym rodzicom. Nie będzie ono marnowało czasu, nie będzie myślało o psotach i niebezpiecznych czasem figlach, lecz będzie chętnie pomocnem w domu; chętnie garnąć się będzie do nauki i wyrośnie na takiego obywatela, jakiego potrzeba gminom naszym i krajowi.

A nie piszę żadnych niedoścignionych marzeń. Trzeba tylko chcieć i zrozumieć należycie obowiązki społeczne i narodowe, a przy dobrej woli, przy wytężonej energii rychło stać się może, że w gminach naszych zapanuje życie zupełnie odmienne od dzisiejszego. Nie będzie wtedy nigdzie ciemnoty żadnej, ale z każdego domu widnieć będzie wielka oświata narodowa i każdy dom na ziemi polskiej będzie rzeczywiście polskim. A tak odrodzeni całkowicie sięgniemy po nieprzedawnione prawa swoje i zażądamy zwrotu tego, co nam zabrała przemoc, aby żyć już pod swoim rządem i rozwijać dalej wielką kulturę polskiego narodu.

Bronisław Kryczyński.

W ważnej sprawie!

Z chwilą zniesienia pańszczyzny i zaprowadzenia rządów konstytucyjnych, oświata stała się powszechną: pierwsze potrzeby oświaty elementarnych nie tylko każdy może, ale musi zaspokoić, oświata zaś wyższa stała się przystępna dla sfer przeważnie zamożniejszych. Biedni zaś, o ile sięga po nią, spotykają się z trudnościami, muszą walczyć z nędzą, borykać się z różnymi przeciwnościami, jak to wykazała już „Ojczyzna" przed dwoma laty w artykule p. t.: O głodzie i chłodzie, czyli jak się kształcą synowie włościan.

Chcę właśnie poruszać sprawę kształcenia się synów włościańskich, których rodzice nie są wstanie łożyć na synów przez długie lata kosztownej nauki. Słyszy się często, że podobno w Wydziale krajowym znajdują się duże sumy przeznaczone na wsparcie dla ubogich uczniów, a kiedy się spotka ubogiego ucznia, a przytem bardzo pilnego i gdy się go zapyta — czy też ma skąd pomoc — to zazwyazaj odpowie: „Od kolegów z bratniej pomocy dostałem książki, lub dyrektor albo katechata wystarali mi się o obiady lub jedzenie". Są wprawdzie w Wydziale krajowym stypendya, ale te nie są dla nas dostępne — tylko dla pańskich synów." Z początku mi się nie chce wierzyć, aby to było prawda. Ale doświadczenie uczy, że tak jest rzeczywiście. Pytając się bowiem osób, będących dziś już na stanowiskach, dowiaduję się wprost ciekawych a zarazem skandalicznych rzeczy. N. p. z jednej klasy podaje się o jedno i tosamo stypendyum dwóch uczni. Jeden jest uczniem celującym, nie mającym na świadectwie ani jednego bardzo dobry, tylko celująco, ale jest synem biednej chłopskiej rodziny, a drugi — ma same dostateczne klasy, ale jest jest synem obywatela ziemskiego, którego wuj jest wysokim urzędnikiem w namiestnictwie, albo też inny krewny wielkim dygnitarzem w innym jakimś urzędzie. Po dwumiesięcznym oczekiwaniu czyta się w gazetach i oczom się nie chce wierzyć; oto syn obywatela ziemskiego otrzymał stypendyum, a syn chłopski nie. Takich wypadków dzięki uprzejmości jednego ze znajomych panów mógłbym przytoczyć bardzo wiele. Stypendyum, które otrzymałby syn chłopski, stanowiłby cały środek do życia, a dla syna pańskiego jest tylko wsparciem na osobiste wydatki panicza.

Słyszałem także takie zdanie takiedo panicza, pobierającego stypendyum. „Ja na życie, ani na ubranie mam od rodziców, ale się uczę tańczyć, więc się mi przyda na lakierki, na bukiety w czasię kompletów tańcowych, albo też na wyjazd w czasie wakacyi za granicę. Nie twierdzę, aby między synami pańskimi nie było zupełnie potrzebujących, a w przeważnej części stypendyum im dane mija się z celem. Słyszałem, że młodzież akademicka przed kilku laty sprawę rozdziału stypendyum w Wydziale krajowym już omawiała, aje z jakim wynikiem, to dla nas, czytelników Ojczyzny nie wiadomo. Sprawa ta jest dla nas bardzo ważna, bo dotyczy w przeważnej naszych synów, którzy bardzo często zbyt wcześnie stargają siły w walca o chleb powszedni i nie ukończywszy jeszcze nauk albo dopiero co dorwią się kawałka chleba — umierają z przepracowania na suchoty.

Dawniej, gdy w sejmie i w parlamencie nie mieliśmy swojej chłopskiej reprezentacyj, gdy większość stańczykowska była przeciwną tłumnemu napływowi synów chłopskich do szkół wyższych, aby nie wytworzył się proletaryat inteligencyi, jak się wyraził poseł Tarnowski, to z punktu widzenia Stańczyków było zrozumiałe, dlaczego utrącano synów chłopskich. Ale dziś jest inaczej. Dziś lud rządzi w parlamencie, ma potężny głos w sejmie — to taki rozdział niesprawiedliwy stypendyów powinien ustać, i stypendya powinny się dostawać nie protegowanym a nie potrzebującym, ale rzeczywiście biednym, a tymi są w pierwszym rzędzie synowie chłopscy.

Może też Redakcya Ojczyzny tę sprawę szeroko omówi, poda nam fundusz stypendyjny w Wydziale krajowym i poruszy odpowiednie czynniki, aby tak, jak dziś jest, na przyszłość nie było. *F. B.*

LISTY.

Trembowla.

Starniem delegata tarnopolskiego Koła T. S. L. p. Antoniego Kamińskiego zorganizowano tu handel nierogacizną.

Stosunki na naszej targowicy były tego rodzaju, że utrzymać się dłużej nie były w stanie. Powiat nasz choduje bardzo znaczną ilość trzody chlewnej w lepszych nawet odmianach i zdawaćby się mogło, że zyski stąd ciągnione będą znaczne. Jeśli się jednak zważy, że gospodarz oddany był wyłącznie na łaskę i niełaskę bardzo niesumiennych zgonników, musimy przyznać słuszność gospodarzom, jeżeli mówią, że im się chów bydła wogóle a trzody chlewnej w szczególności nie opłaca. Oczywista, że skutkiem tego nie było mowy o racyonalnej hodowli trzody, bo gospodarz był przekonany, że cena będzie bez względu na gatunek marna, bo nieprzekraczająca 60 hal. za kilogram żywej wagi.

Z chwilą jednak, kiedy zorganizowano handel trzodą i wysłano już pierwszy ładunek do Wiednia, mogli przekonać się wszyscy, że racyonalny chów trzody przynosi korzysci hodowcy bardzo znaczne.

Wysłane z Trembowli $1^1/_2$ wagona wieprzów uzyskały we Wiedniu cenę 10.502 K 95 hal. Za 1 kg. żywej wagi płacono od 90 hal. do K 1·28. Po potrąceniu kosztów transportu uzyskano za wieprze ceny takie, jakich na naszej targowicy absolutnie się nie spodziewano.

Sam fakt wysyłania nierogacizny wprost na targowice jest wielkiej społecznej doniosłości bo równolegle z tem idzie cały szereg spraw ekonomicznych, które przy tem dadzą się przeprowadzić. Nie wiemu co skłoniło p. Kamińskiego do przeprowadzenia wspomnianej organizacyi, uważamy jednak sprawę tę za bardzo ważną w naszych stosunkach. Do niedawna u nas w Trembowli było wiele gadania o odbudowaniu Polski i podniesieniu, włościan ale nie widzieślimy dotąd wyrażnych skutków. Zwrót obecny do pracy na polu gospodarczem prowadzony równolegle z oświatą, bo z tą iść musi w parze, jest bardzo szczęśliwy bo daje możność oświecającemu się włościaństwu korzystania odrazu z tego oświecenia się przy gospodarstwie. Jeśliby przez handel osiągnięto tylko używanie wagi na targowicy i wprowadzono produktywniejszy gatunek wieprzy, już by zrobiono bardzo wiele. *P.*

Podhajce.

Dnia 14 marca odbył się w Podhajcach wielki wiec ludu polskiego w liczbie przeszło 500. Byli tu delegaci wszystkich prawie wsi naszego powiatu. Inicyatorzy przez zwołanie tego wiecu celem stworzenia organizacyi stron. dem. nar., któraby pracując nad uświadomieniem narodowem i wyrobieniem politycznem, strzegła zarazem naszych praw i chroniła lud polski od nadużyć ze strony ruskiej, podkreślili, że do pracy trzeba się zabierać nie przed wyborami, jak to dotychchczas było.

Po zagajeniu przez Kochanego, a niezmordowanie pracującego na niwie narodowej w naszym powiecie P. Zeitlebena właściciela dóbr, ukonstytułowało się prezydyum, poczem zabrał głos delegat stron. dem. nar. P. prof. Saloni, który w podniosłych słowach skreślił obecne położenie Polaków pod trzema zaborami, oraz wskazał na potrzebę organizacyi wogóle.

Następnie drugi delegat akademik P. Socha przedstawił wyczerpująco program stron. nar. dem, domagając się w myśl tegoż programu samodzielności naszego kraju, poprawy administracyi, szkoły, zmiany ordynacyi wyborczej, katastru narodowego, oraz podniósł postulaty gospodarcze naszego stronnictwa. Każdy punkt przed-

stawiony żywo i dosadnie witało zgromadzenie hucznemi brawami.

Trzecim z kolei mowcą był P. Liwo. Piętnując oburzającą bierność w pracy narodowej tutejszego obywatelstwa, z którego tylko jednostki poczuwają się do obowiązków narodowych, przedstawił konieczność stworzenia organizacyi politycznej w nuszym powiecie. Argumentami takimi, jak silna organizacya u naszych Rusinów, nadużycia ich względem Polaków, a z naszej strony brak skupienia, a co zatem idzin brak obrony przed radykalizmem hajdamackim sprawy polskiej, przekonał mowca słuchaczów, którzy też postanpwili stworzyć organizacyę nar. dem.

Mały roźdźwięk, jaki powstał skutkiem obrony szlachty przez obywatela P. Zajączkowskiego, co było zarazem sprzeciwem wywodów poprzednich mówców, załagodził pojednawczo P. Turski, dyr. Banku Zaliczkowego w Podhajcach.

Po wybraniu mężów zaufania i komitetu ścisłego zabrał głos własciciel lokalu, w którym odbywało się zgromadzenie, p. prof. dr. Czyżewicz i podnosząc potrzeby powiatu, wezwał wszystkich do usilnej pracy, która jedynie wprowadzić może w czyn piękno hasła i idee.

Hymn polski i inne patryotyczne pieśni zakończyły to wielkie, a jak na nasze stosunki olbrzymie zgromadzenie. Był to tryumf i zachęta na dalszą przyszłość dla tych, co nie zrażając się zachwaszczonem polem do energicznej zabrali się pracy. Owoc ten dwuletniej roboty jednostek powinien przekonać wzruszających z powątpiewaniem ramionami, że ze sprawą polską w naszym powiecie nie tak znów źle, u ogółu wzbudzić otuchę, że jeszcze nie tak prędko damy się wyrzucić za San, lub wywieszać na suchych wierzbach, jeśli na wiec polski przybywa ze świadomością celu pięciuset chłopa.

Uczestnik.

Z parafii Niepołomskiej.

Dnia 17 kwietnia 1909 przyjmowała parafia niepołomska nowozamianowanego proboszcza ks. Piotra Graczyńskiego, przeniesionego z Międzybrodzia powiatu bialskiego na proboszcza do Niepołomic.

Przyjęcie było imponujące.

Za staraniem p. Wojtowicza z Podłęża zorganizowały wszystkie gminy należące do parafii banderyę konną, składającą się z 56 koni. Z tych samo Podłęże dostarczyło 20 koni.

Wszyscy jeźdźcy byli ubrani w strój narodowy, białe sukmany, a konie przystrojone po krakowsku. Banderyą dowodził naczelnik gminy z Kłaja p. Kasper Golarz. Na stacyi w Podłężu oczekiwała nowego proboszcza cała ludność gminy Podłęża, pareset osób. Wysiadającego nowego proboszcza przywitał zastępca przewodniczącego Kółka Rolniczego w Podłężu p, Józef Fitzke imieniem Kółka rolniczego i imieniem gminy Podłęża w następujących słowach:

„Z woli Bożej i Twojej przełożonej władzy polecono Ci objąć kierownictwo prowadzenia dusz tutejszej parafii. Imieniem zgromadzonej tutaj ludności gminy Podłęża, witamy Cię całem sercem i prosimy, prowadź nas i kieruj nami na chwałę Bożą i na pożytek naszej Ojczyzny, a ucz nas miłować się wzajemnie i wspomagaj w naszej pracy“.

Banderya odprowadziła pojazd nowego proboszcza aż do Niepołomic około 5 kilometrów drogi. Po drodze oczekiwała dziatwa szkolna z Podłęża, a przy wjeździe do Niepołomic ustawioną była brama tryumfalna, przy której oczekiwała reszta ludności z Niepołomic, Kłaja, Jazów i Woli batorskiej. Przy wjeździe do Niepołomic przywitał nowo przybyłego proboszcza zastępca gminy Marcin Mleko, poczem wprowadzono księdza do kościoła.

Ludność parafii niepołomskiej rwąca się do pracy, pokłada wielkie niedzieje w nowym proboszczu, że potrafi nią kierować i podnieść to, co już jest i przyłożyć rękę do nowej pracy, której gwałtowna zachodzi potrzeba.

Uczestnik.

Ze Śląska austryackiego.

Gruszów w kwietniu.

Kochani Rodacy! Bardzo wesołą donoszę Wam wiadomość.

Nie wiem czy wiecie tam, że od 6 miesięcy mamy tu polską szkołę, którą utrzymuje Macierz szkolna Ks. Cieszyńskiego. Dotychczas byliśmy narażeni na wynaradawianie tak ze strony Niemców, jak też i Czechów. Mamy tu także swoje towarzystwo „Koło Macierzy szkolnej“ w którem skupiają się Polacy wszystkich zapatrywań politycznych. Towarzystwo to prawie, że własnemi szczupłemi siłami utrzymuje ochronkę dla dzieci polskich. Dnia 18 kwietnia mieliśmy tu prawdziwą ucztę. Nauczyciele szkoły polskiej postarali się i wyuczyli dzieci nasze do przedstawienia dziecinnego. Dzieci odegrały trzy sztuczki a to: „Powrót taty“ A. Mickiewicza, „Żmuda“ Kazimierza Królińskiego i „Wojna narodowa“ W. Bassary. Powiedzieć prawdę potrzeba, że nauczyciele dokonali cudu. Dzieci nasze przez tyle lat niemczone i czechizowane nie umiały już prawie mówić po polsku, a niechby dziś kto od was tu przyjechał, tobyśmy nie potrzebowali wcale za nasze dzieci się wstydzić. My sami nasz pokaleczony język naprawiamy od naszych dzieci. Nie wiem jak tam u Was nauczyciele pracują, ale nasi to z całem poświęceniem oddają się sprawie narodowej i sprawie oświaty. I chociaż my tylko biedni wyrobnicy, robotnicy i górnicy czujemy się dziś dumni, że nam „Macierz śląska“ pomocy swojej użyczyła i nie dała nas na zaprzepaszczenie molochowi.

niemieckiemu i czeskiemu. Wy, którzy tam spokojnie żyjecie, nie macie pojęcia, jaką my tu walkę na każdym kroku toczyć musimy, a biedni jesteśmy, a walka na dwa fronty, bo i z Niemcami naszymi odwiecznymi wrogami i z Czechami, który pod płaszczykiem solidarności słowiańskiej na nasze życie narodowe godzą. Ale chociaż tak daleko od gniazd rodzinnych, czujemy się zawsze Polakami i wiemy, że na swojej, polskiej ziemi żyjemy.

Golec Andrzej, górnik z Gruszowa.

Imieniem polskich Rodziców, którzy posyłają swoje dzieci do polskiej szkoły, składam serdeczne „Bóg zapłać“ naszym przezacnym panom nauczycielom za urządzenie tej uroczystości. Jesteśmy dumni z tego, że nasze dzieci, tak ślicznie potrafiły wyuczyć się tego, choć dopiero od 6 miesięcy są w polskiej szkole, czego nie potrafiłyły dzieci ze szkoły niemieckiej, nawet takie, które 8 lat do niej chodzą.

WIADOMOŚCI.



Dnia 22 marca zmarł w Zaleszanach pod Tarnobrzegiem

ś. p. JAN PIWOWAR

przeżywszy lat 25.

Zmarły pomimo młodego wieku był jednym z najgorętszych patryotów i działaczy włościańskich Przez szereg lat pracował nad uświadomieniem współbraci, urządzał obchody narodowe, przedstawienia i t. d.

Nie danem mu było doczekać odrodzennia Ojczyzny, ale był wszystkim przykładem, jak jej służyć należy.

Niech mu ta ziemia polska lekką będzie.

Bułgarya. Układy między Turcyą a Bułgaryą dobiegają do końca. Lada dzień Bułgarya będzie uznaną niezawisłem królestwem. Jeszcze 32 lat temu, państwa bułgarskiego nie było, a cały kraj stanowił prowincyę turecką. Dopiero na kongresie berlińskim w r. 1878 została Bułgarya hołdowniczem księstwem, w kilka lat później połączyła się z Rumelią tak, że dziś liczy około 96 tysięcy 660 klm. i 4 miliony 35 tysięcy mieszkańców, w tem około 600 tysięcy Turków, trochę Greków, Rumunów. Granicę północną kraju stanowi Dunaj, który oddziela Bułgaryę od Rumunii, od wschodu ciągnie się wybrzeże morza Czarnego z portami Burgas i Warna, pod którą zginął w bitwie z Turkami król polski Władysław Warneńczyk w r. 1444. Na zachodzie graniczy Bułgarya z Serbią, od południa z Turcyą. Przez środek kraju biegnie wysoki pas gór „Bałkan“ ze szczytami 2374 nad poziom morza wzniesionymi. Dzieli on kraj na dwie połowy, północną Bułgaryę właściwą, chłodniejszą, stepową, z której wody uchodzą do Dunaju, południową Rumelię zasłoniętą od północy górami, mającą klimat łagodny, ciepły, z której wody uprowadza rzeka Maryca do morza Egiejskiego. Na granicy południowo-zachodniej od prowincyi tureckiej Macedonii dzieli Rumelię bułgarską wyniosłe pasmo gór Rudope do 2930 m. wysokie, pełne dzikich skał, szumiących spadów i uroczych jezior. W samotnych ostępach leśnych żeruje tu niedźwiedź, wilk i ryś drapieżny, po skałach pląsa w podskokach dzika kozica, a orzeł unosi się wysoko nad turniami dzikimi i zwierciadłami jezior i upatruje zdobyczy.

Podstawą gospodarstwa jest chów zboża i bydła. Udają się tu jednak doskonale wina, tytonie i owoce, a zwłaszcza śliwki. W okolicy miasta Kazantyk na południowym stoku Bałkanu rosną całe lasy róż, które chodują tu dla wyrocu olejku różanego.

Z ogólnego obszaru przypada około 30% na role, 27% na las.

Koni i osłów posiada Bułgarya 703 tysiące (1 na 5 mieszkańców), bydła 2 miliony 136 tys., świń 463 tys., owiec 8 mil. 81 tys., kóz 1 mil. 370 tys. Widzimy więc, że hodowla stoi wyżej niż w Serbii. Handel wspomagają liczne koleje, żeglowny Dunaj i porty nad morzem Czarnem. W ostatnich czasach zaczyna się podnosić przemysł. Bułgar spokojny, pracowity, wyrachowany wyprzedza rozpolitykowanego i próżniaczego choć rycerskiego Serba. Toteż Bułgarya rozwija się coraz lepiej. Armia doskonale zorganizowana, zdołała już przed ćwierć wiekiem wykazać przewagę nad Serbami, których Bułgarzy pogromili pod Śliwnicą, Pirotem. Wtedy tylko interwencya Austryi uchroniła Serbię od strat. Dziś może Bułgarya na wojnę wystawić ćwierć miliona doskonale uzbrojonych i wyćwiczonych żołnierzy, toteż Turcya musiała uznać niezawisłość Bułgaryi, obawiając się, że w wojnie może stracić Macedonię zamieszkałą przeważnie przez Bułgarów.

Stolicą Bułgaryi jest Sofia położona na wyżynie u stóp góry Witosu 2290 metrów wysokiej. Miasto leży na linii kolejowej z Wiednia do Konstantynopola w miejscu, gdzie przecinają się ważne przełęcze górskie. Liczy 85 tys. mieszkańców. Inne większe miasta leżą przeważnie nad Dunajem jak Widyń, Nikopolis, Ruszczuk

i Sylistrya. Miasto Plewna jest sławne z bohaterskiej obrony wodza Turków, Osmana-baszy w r. 1878; 60 tys. Turków broniło się tu długo przeciw 200 tys. armii rosyjskiej. Nad rzeką Jantrą leży stara stolica Bułgaryi Tyrnowa, a w Bałkanie wąwóz Szypka sławny z walk w r. 1878. Stolicą Rumelii bułgarskiej jest Filipopol nad Marycą. Wspomnieć jeszcze należy Szumlę twierdzę w Bałkanie, Kazanłyk sławny różami, Warnę i Burgas jako porty wywozowe nad morzem Czarnem.

Ciemnota i zawiść. Do żandarmeryi w Żołyni zgłosił się gospodarz z Wydrza, niejaki Jan Buszta, pokaleczony i oskarżył innego gospodarza, że ten powybijał mu okna w domu i że strzelał do niego. Zandarmerya rozpoczęła śledztwo, które wykazało, że Jan Buszta sam poranił się, sam sobie okna potłukł, do czego się przyznał zresztą. Zrobił to dlatego, aby oskarżyć tego drugiego gospodarza, do którego miał zawiść. Do czego to prowadzi ciemnota i zawiść.

Zebranie przedwyborcze w okręgu Bóbrka. W okręgu tym odbywają się już teraz zebrania przedwyborcze, na których naradzają się nad kandydatami.

W Kończakach Starych odbyło się zebranie, na które przybyło po nad 150 wyborców. Po dłuższej naradzie uchwalono jednogłośnie popierać Dra Leszka Cygę ze Stanisławowa. W tym celu wysłano petycyę z podpisami do Rady Narodowej we Lwowie, aby ustanowiła Dra Cygę jako kandydata na ten okręg.

W Jeziorsku odbyło się przed kilku dniami zebranie poufne za zaproszeniami, na którem również uchwalono głosować w tych wyborach na Dra Leszka Cygę.

W Wołczkowie również tamtejsi wyborcy uchwalili jednogłośnie przedstawić Radzie Narodowej Dra Cygę, jako jedynego kandydata, którego ludność polska życzy sobie mieć posłem.

Ze wszystkich tych miejscowości i ze wszystkich zebrań, na których uznacie, że Dr. Leszek Cyga jest najodpowiedniejszym kandydatem na Waszego posła, ślijcie petycye do Rady Narodowej we Lwowie, by ona wiedziała kogo chcecie mieć posłem.

Do Szanownych Czytelników! W poprzednim numerze znalazło się dość dużo błędów drukarskich. Stsło się to nie z naszej winy.

Drukarnia drukuje nam nieraz tak, że co drugie slowo, to trzeba po,rawiać, a akurat w tym czasie, kiedy drukowaliśmy ostatni numer naszej gazetki, członkowie naszej redakcyi wyjechali na święta do domów, nie miał więc kto błędów poprawić. — Bardzo przepraszamy Was za to.

Książeczkę o **bitwie pod Raszynem**" rozpoczęliśmy już z tym numerem wysyłać. Jednak nie zdołaliśmy wysłać wszystkim. Resztę wyślemy z numerem następnym. Wysyłamy ją jako bezpłatny dodatek do naszej gazetki, abyście poznali z niej, jak to było z naszą kochaną Polską przed stu latami.

Przy sposobności prosimy Was bardzo, namawiajcie Waszych Przyjaciół, Znajomych, Sąsiadów, aby zaprenumerowali sobie „Ojczyznę". Odniesiecie przez to podwójną korzyść, po pierwsze będzie nas więcej gorących Polaków, żołnierzy naszej Matki Polski, po drugie, gdy będziemy mieli więcej Prenumeratorów, będziemy mogli powiększyć gazetkę i częściej drukować książeczki jako bezpłatne dodatki,

Ucieczka kasyerki pocztowej. Ludmiła Piórecka, córka pocztmistrza, kasyerka pocztowa w Birczy (pow. bobrecki), zbiegła w niewiadomym kierunku po zdefraudowaniu z kasy kwoty 4000 K. Ucieczka jej nastąpiła bezpośrednio po przeprowadzonej dnia 17 bm. rewizyi kasowej przez komisyę, która wykryła sprzeniewierzenie. Za Piórecką rozesłano listy gończe.

Śmiertelna bójka. Podczas asenterunku w Kętach obok Białej przyszło między rekrutami z Osieka do bójki, przyczem rekrut Płonka został siedmioma pchnięciami noża zabity. Sprawcę natychmiast aresztowano i oddano do sądu.

Wypożyczalnia przeźroczy T. S. L. Instytucyom, prowadzącym akcyę oświatową przy pomocy odczytów, wiadomo jak ważnym czynnikiem pomocniczym dla prelegentów są obrazy świetlne, rzucane na okran przy pomocy latarni czarnoksięskiej. Słowo prelegenta, illustrowane obrazami, utrwala się silniej w duszy słuchacza, a szereg przesuwanych kolejno obrazów dopomaga mówcą do urozmaicenia wykładu i mówienia z pamięci. Ale nabywanie przeźroczy na własność naraża prelegentów na znaczny wydatek, a i dobór illustracyi do danego tematu przedstawia trudność niemałą. Zarząh Główny T. S. L. oceniając ważność tej sprawy, zorganizował w Krakowie wypożyczalnię przeźroczy i oddał ją do publicznego użytku Kół T. S. L., szkół i instytucyi, które akcyę odczytową rozwijają.

Świeżo wyszedł z druku nakładem T. S. L. katalog wypożyczalni przeźroczy, obejmujący przeszło 5000 przeźroczy, dobranych do 100 odczytów z historyi Polski, literatury, krajoznawstwa, geografii, przyrody, techniki, rolnictwa, hygieny, historyi sztuki itp. Do każdej seryi klisz w miarę możebności dołącza się „gotowy odczyt" w postaci drukowanej broszury, bądź w odpisie maszznowym. Opłata za wypożyczanie jest ogromnie niska, bo wynosi tylko 1 hal. dziennie od kliszy.

Nowa ta instytucya T. S. L., założona na jesieni roku zdszłego w Krakowie w lokalu Zarządu Głównego, otwarta jest codziennie z wyjątkiem niedziej i świąt od godz. 9—1 i 4—6 po południu. Licznie napływające zgłoszenia o przeźrocza ze wszystkich stron kraju świadczą najlepiej o pożytku tej nowej instytucyi oświatowej.

Nr. 4 „Przewodnika Zdrowia“ (na kwiecień) (Czarnowski, Berlin, Weissenburgerstr. 27) wyszedł i zawiera: Rozmaitość tętna czyli pulsu u człowieka. - Leczenie poszczególnych chorób serca: bicie serca, dusznica bolesna, otłuszczenie serca, przerost i rozszerzenie serca, rozdęcie serca, wada zastawki sercowej, zanikanie serca, zapalenie osierdzia. — Szybkie usuwanie różnych cierpień działaniem ręcznym (z rycinami). — Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje. Napisał Dr. Karol Zalewski. — Zdrowotne wskazówki na kwiecień i maj. — Przestrogi i rady. — Rozmaitości. — Piśmiennictwo.

Wypoliczkowanie Koždonia. Hakatyści śląscy wydają po polsku pismo p. t. „Ślązak“. Starają oni się wmówić w lud polski, że ruch narodowy na Śląsku robią galicyanie i że Ślązacy z Polakami nic wspólnego nie mają. Ponieważ rady „Ślązaka“ jakoś nie znajdują wśród ludu tamtejszego posłuchu, więc też Szwaby i działający razem z nimi renegaci t. zw. „deutsch gesinnte Polen“ (po niemiecku mówiący Polacy) uciekają się często do oszczerstw i paszkwilów. W końcu przebrała się miarka i redaktor „Ślązaka“ osławiony nauczyciel Koždoń został przez pana Zabawskiego z Cieszyna na rynku w Skoczkowie wypoliczkowany za nikczemną napaść. Nazwisko tego sługi hakatystów niech sobie każdy zapamięta! Zaprzańców nigdzie nie braknie.

ODPOWIEDZI ADMINISTRACYI.

P. Hiĕronim Pyzikiewicz w Dębicy. Wysyłamy w dalszym ciągu. Pieniędzy za r. 09 nie otrzymaliśmy wcale.

P. Kazimierz Pasiak w Groblach. Kalendarz wysyłamy. Pieniędzy nie otrzymaliśmy. Jeśli wysłane, proszę zwrócić się w tej sprawie do urzędu pocztowego.

P. Mikołaj Stefaniszyn w Nałużu. Za pieniądze dziękujemy. Kalendarz wysłany.

P. Franciszka Kopałka w Strzeliskach nowych Dziękujemy zą zwrócenie uwagi.

P. Rudolf Butryna w Stryju. Obrazu tego nie posiadamy na składzie. Kalendarz może pan dostać.

P. Franciszek Musztyfaga w Wicyniu Kalendarz wysyłamy, a co do szczepów proszę się zwrócić do E. Uklańskiego, Olsza dwór, poczta Kraków.

P. Franciszek Mrozowski w Radziechowie. Czy wysyłać nadal dwa, czy też trzy egzemplarze?

P. Józef Gloss w Ropicy. Portret wyślemy. Kosztuje wraz z przasyłką 1 kor. 50 hal.

Zwrócono nam z poczty „Ojczyznę“ zaadresowaną: Jan Kasina, folwark Pilchów z nadmienieniem, że jej adresat nie przyjmuje. Nie rozumiemy, bo zapłacone do końca roku.

P. Wiktorowi Marciniakowi w Stonawie. Możemy wysłać parę pożytecznych książek, ale nie te, o które pisał, bo tych nieposiadamy.

Kto z czytelników „Ojczyzny“ posiada książeczkę, wydaną nakładem naszego pisma: O Konstytucyi 3-go Maja przez Antoniego Sosnę, może zechce nam przysłać w jak najprędszym czasie. Będziemy wdzięczni, bo bardzo nam potrzebna.

Redaktor i wydawca: **Stanisław Rymar.** Kraków. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka.